GŁOS POCIESZENIA

Pismo Parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu wydawane od 1988 r. przez księży jezuitów

Wrzesień 2022
nr 3/2022 (144)
ISSN 2299–5897

KU DOBRU WSPÓLNEMU

GŁOS POCIESZENIA

Wydawca:
Rzymskokatolicka Parafia
pw. św. Klemensa Dworzaka
Redaktor wydania:
Barbara Kurowska-Pasturak
Sekretarz redakcji:
Grażyna Pańko
e-mail: glospocieszenia@tlen.pl
Redaktor naczelny:
o. Janusz Śliwa SJ
Redakcja:
Barbara Ćwik, Anna Dominiak, Grażyna Pańko, Barbara Kurowska-Pasturak, Marta Szewczyk
Współpracownicy:
Mariusz Bodynek, Iwona Kubiś, Jacek Kuczmarz, Aleksandra Milewicz, Ryszard Milewicz, Jacek Pasturak, Marzena Poręba.
Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku:
Barbara Ćwik
Korekta:
Redakcja
Kolportaż:
Jacek Kuczmarz
Druk:
GS Media
Zdjęcia w numerze:
archiwum IPN, archiwum parafialne, archiwum prof. Zbigniewa Rudkowskiego, Centrum Historii Zajezdnia, Barbara Ćwik, Ewa Droszcz, Jerzy Knot, Jacek Kuczmarz, Magis, Jerzy Malinowski, Anna Maślanka, Ryszard Milewicz, Ogólnopolska Baza Kolejowa, o. Andrzej Pełka SJ, polska-org.pl, Pexels, Pixabay, Wikimedia Commons, J. Żołnierkiewicz.

Natrafiając w naszej gazecie parafialnej na błąd drukarski, proszę mieć na uwadze, że był on zamierzony. W tym piśmie każdy ma znaleźć coś dla siebie, a są ludzie, którzy szukają tylko cudzych błędów.
(Autor nieznany)

Redakcja „Głosu Pocieszenia" nie zwraca niezamówionych materiałów i zastrzega sobie prawo do skrótów i opracowań redakcyjnych. Nie odpowiadamy za treść publikowanych ogłoszeń.

Parafia pod wezwaniem
ŚW. KLEMENSA DWORZAKA
Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia

53-232 Wrocław, al. Pracy 26, tel. 71 360 10 18, www.dworzak.jezuici.pl

MSZE ŚWIĘTE:
W niedziele i święta:
kościół górny – **7.30, 9.00, 10.30, 12.00** (dla dzieci),
13.30, 16.00, 18.00, 20.00 z udziałem Clemensianum.
W dni powszednie: 6.30, 8.00, 18.00, 19.30 (z wyjątkiem wakacji).

KANCELARIA PARAFIALNA:
czynna w poniedziałki w godz. **8.30–9.30** i **16.00–17.30,**
we środy w godz. **8.30–9.30** i **19.00–20.00,**
w piątki w godz. **8.30–9.30** i **16.00–17.30,**
z wyjątkiem dni świątecznych i pierwszych piątków miesiąca.

KONTO PARAFIALNE:
Bank Pekao SA I O. we Wrocławiu 69 1240 1994 1111 0010 0187 9394

Myśl przewodnia obecnego numeru „Ku dobru wspólnemu", zwraca naszą uwagę na kwestie społeczne w nauczaniu Kościoła, które jak się przekonujemy, stają się niezwykle ważne w obliczu gwałtownych zmian cywilizacyjnych, będących naszym udziałem. W projektowaniu numeru towarzyszył nam stosowny fragment Katechizmu KK – zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do przypomnienia sobie tych treści. Stanowią one integralną zawartość merytoryczną pisma, które trzymacie w swoich rękach.

Zależało nam, aby pokazać społeczne nauczanie Kościoła, będące blisko ludzi. Stąd artykuły przedstawiające sprawy życia codziennego: przeżywanie swojej wiary w zetknięciu z rzeczywistością miejsca pracy czy wychowania. Pokazujemy też jak nasi parafianie w praktyce realizują powołanie bycia społecznie zaangażowanym katolikiem. Prezentujemy obszerny reportaż z remontu i przygotowania domu dla uchodźców w naszej parafii a także streszczenie parafialnej syntezy synodalnej, będącej owocem wielotygodniowego zaangażowania osób przygotowujących synod, jak i tych, biorących w nim udział.

W najnowszym „Głosie Pocieszenia" znajdziemy też w cenionej rubryce „Wędrówki historyczne", materiały nawiązujące do filarów tożsamości naszej parafii: obecności wizerunku MB Pocieszenia oraz działalności NSZZ Solidarność. Polecamy także interesujące spojrzenie na kontekst cudownego obrazu oczami ojca jezuity, głoszącego homilię z okazji odpustu.

Ponadto kontynuujemy cykl artykułów poszerzających naszą wiedzę na temat liturgii. Tym razem zadając sobie intrygujące i nieoczywiste pytanie: dlaczego jesteśmy jak kropla wody? W naszych stałych rubrykach znajdziecie też, drodzy Czytelnicy, kontynuację niezwykle ciekawego wywiadu z prof. Zbigniewem Rudkowskim. W „Sacrum w sztuce" opis wizerunku Maryi z tytułem nawiązującym do tematyki numeru, którego historia stanowi materiał na sensacyjną opowieść z gatunku płaszcza i szpady. Młodzież przedstawia emocjonującą relację z wakacyjnych rekolekcji. Natomiast w rubryce dedykowanej najmłodszym czytelnikom i ich bliskim czeka bajka, oraz garść refleksji na dopiero co rozpoczęty rok szkolny.

Serdecznie zapraszamy do lektury!

W każdy 4. wtorek miesiąca o 19.30 „Głos Pocieszenia" zaprasza wszystkich sympatyków na wspólną Eucharystię a po niej na krótkie spotkanie w sali Solidarności.

SŁOWO OD PROBOSZCZA

ABYŚMY BYLI JEDNO...

Tak dobrze się składa, że parafialny odpust ku czci Matki Bożej Pocieszenia przypada zazwyczaj na pierwszą niedzielę września. Rozpoczynamy zatem, z Maryją nowy rok szkolny i formacyjny. Kaznodzieja o. Krzysztof Homa SJ, przypomniał wiele faktów z historii naszego cudownego obrazu, podkreślił, że powinniśmy być dumni, że mamy tę maryjną ikonę u siebie. Zasięg oddziaływania naszej Matki jest jednak szerszy. Już od wielu lat w ostatnią niedzielę sierpnia w naszym kościele gromadzi się NSZZ „Solidarność", aby wraz z abp Józefem Kupnym świętować rocznicę porozumień sierpniowych. W ostatnich latach na te uroczystości zakładamy na ołtarz historyczny obrus z wyhaftowanym napisem *Matko Pocieszenia wspieraj Solidarność*. Z biegiem lat stracił on śnieżnobiały kolor, ale wzbudza wśród obecnych ogromne wzruszenie, bo łączy czasy obecne z trudnym okresem stanu wojennego, który dzięki Maryi przeszliśmy zwycięsko. Podczas powitania na początku tegorocznej Mszy św. – jak nigdy wcześniej – na słowa *witam Was serdecznie u naszej Matki Pocieszenia* rozległ się aplauz, znak potwierdzenia, że ostatecznie to Ona jest dla zgromadzonych najważniejsza. Nasza parafia dzięki obecności Matki Bożej Pocieszenia zapisała piękną kartę w historii, z której ciągle możemy czerpać! Nadal, jako Matka, troszczy się nie tylko o sprawy społeczne i narodowe ale również – i naszej lokalnej wspólnoty. Pod Jej patronatem przyjmujemy dzisiaj uchodźców, którzy schronili się u nas przed okrutną wojną.

Pora raz jeszcze powrócić do Synodu, który wprawdzie zakończył swoje oficjalne spotkania, ale przekazane refleksje nadal inspirują nas w wysiłkach, by ten czas przyniósł oczekiwane owoce. W zamieszczonym w niniejszym numerze streszczeniu syntezy synodalnej można odczuć ich atmosferę. Synod wyraźnie uświadomił nam, że parafia jest wspólnym duchowym domem i każdy wnosi wkład w jego funkcjonowanie, każdy jest odpowiedzialny za stan wspólnoty parafialnej. Jeśli parafia jako całość jest mocna duchowo, czerpią z niej wszystkie grupy wspólnotowe, rodziny, pojedynczy parafianie a także goście, którzy uczestniczą w naszych nabożeństwach. Wydaje się, że zrozumienie tego jest najważniejszym odkryciem Synodu. Trzeba, żebyśmy wszyscy: księża, grupy, parafianie, mieli większą wrażliwość na całość parafii i chcieli współpracować dla jej duchowego dobra.

Wszyscy powinni się odnaleźć we wspólnocie parafialnej, albo inaczej: my jako wspólnota powinniśmy zadbać o wszystkie grupy wiekowe: dzieci, młodzież, dorosłych, seniorów a także o rodziny i osoby samotne oraz tych najbardziej potrzebujących tj. ubogich i uchodźców. Tę pracę już rozpoczęliśmy – mamy Oazę Dzieci Bożych, wspólnotę młodzieżową Magis, powstał kolejny Krąg Rodzin, stworzyliśmy dom dla uchodźców z Ukrainy i chcemy, żeby ta troska objęła wszystkich.

Wiara jest żywa, jeśli jest dalej przekazywana – to jest podstawowe duchowe prawo. Dlatego ważne jest ewangelizowanie i dzielenie się nią z innymi. Tam, gdzie tego nie ma, wiara kostnieje i zanika. To prawo dotyczy także parafii. Nie mogło, więc tego tematu zabraknąć na Synodzie. Ewangelizacja kojarzy się najczęściej z misjami w Afryce czy koncertami uwielbieniowymi. Tymczasem potrzeba ewangelizacji dotyczy w pierwszym rzędzie naszego najbliższego otoczenia. Na terenie parafii mamy wiele nowych bloków, których mieszkańcy nie zawsze są zainteresowani Kościołem. Wydaje się czasem, że jedynym sposobem na dotarcie do innych z Dobrą Nowiną jest zorganizowanie koncertu czy ewangelizacja uliczna. W trakcie Synodu pojawiały się różne pomysły np. wykorzystanie dorocznej „kolędy" – tej w kościele czy tworzenie wspólnot sąsiedzkich. Nadal pozostaje dla nas wyzwaniem, aby Ewangelia dotarła do wszystkich mieszkańców naszej parafii.

W centrum życia parafialnego stoi Eucharystia – uczestnictwo w niedzielnej mszy jest dla większości parafian jedynym spotkaniem z parafią. Jeśli jest dobrze przygotowana i celebrowana, pomaga wchodzić w głębszą relację z Jezusem i prowadzi do przemiany życia. Wiele już uczyniliśmy, żeby Eucharystia taką była – o czym mówili uczestnicy Synodu. Mam nadzieję, że w tym roku na stałe pojawią się przy ołtarzu ministranci. Brakuje jeszcze wprowadzenia liturgicznego, żebyśmy głębiej rozumieli i przeżywali poszczególne elementy Eucharystii. Pewną odpowiedzią na tę potrzebę jest cykl artykułów w „Głosie Pocieszenia".

Chciałbym na zakończenie wspomnieć o nowym relikwiarium. Znajdują się w nim cztery relikwie: św. Andrzeja Boboli, jezuity i męczennika, patrona Polski, św. Stanisława Kostki, jezuity, patrona dzieci i młodzieży polskiej, św. Faustyny, „sekretarki" Jezusa Miłosiernego oraz bł. Jana Beyzyma, jezuity, misjonarza, „posługacza trędowatych" na Madagaskarze. W naszym kościele mamy już relikwiarium z relikwiami św. Jana Pawła II i bł. ks. Jerzego Popiełuszko, patrona „Solidarności". W ołtarzu, obok tabernakulum, znajdują się relikwie św. Liboriusza, patrona diecezji Padeborn, które są darem naszej partnerskiej parafii z Dortmundu. Módlmy się za przyczyną tych świętych, aby wspomagali naszą parafię we „wspólnej drodze". To jest moim pragnieniem. ☛ **o. Janusz Śliwa SJ, proboszcz**

SPRAWIEDLIWOŚĆ

o. Janusz ŚLIWA SJ

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości... (Mt 5,6)

Pewnym odkryciem był dla mnie artykuł o zaangażowaniu społecznym chrześcijanina, który przeczytałem ponad 20 lat temu podczas ostatniego etapu zakonnej formacji tzw. trzeciej probacji. Autor artykułu postawił tezę, że zaangażowanie społeczne jest naturalnym etapem rozwoju wiary, kolejnym jej krokiem, który musi przyjść, jeśli wiarę przeżywa się na serio. Naturalną drogą rozwoju wiary jest więc wyjście poza horyzont własnych spraw i zaangażowanie się na rzecz świata, za który umarł Chrystus.

TROCHĘ HISTORII

Błogosławiony papież Jan XXIII w encyklice *Pacem in Terris* w 1963 r., jako podstawy życia społecznego człowieka wymienia prawdę, sprawiedliwość, solidarność i wolność. Sobór Watykański II, zwołany przez tego papieża, odkrył na nowo odpowiedzialność Kościoła za świat, a czas po soborze tę świadomość pogłębił. Z pewnością lata 1968-1974, a także pontyfikat Jana Pawła II były bardzo znaczące w tym względzie. Biskupi obradujący na Synodzie w 1971 r. na temat: „Sprawiedliwość w świecie" napisali: *Słyszymy krzyk tych, którzy cierpią przemoc i są uciskani przez niesprawiedliwe systemy i mechanizmy, słyszymy ten krzyk, jako wyzwanie świata, którego zepsucie sprzeciwia się planowi Stwórcy. Dlatego uświadomiliśmy sobie, że powołaniem Kościoła jest być obecnym w sercu świata, aby ubogim głosić Dobrą Nowinę, uciskanym wyzwolenie a zasmuconym radość.* Świetnie rozumieli oni, że aby Kościół mógł włączyć się w głoszenie Ewangelii ubogim i uciśnionym, musi być jeszcze bliżej życia ludzi i narodów. Stąd nacisk na solidarność z ubogimi, *preferencyjna opcja na rzecz ubogich,* dzisiaj jaskrawo widoczna w nauczaniu i postępowaniu papieża Franciszka. W tamtym czasie Kościół w Polsce uczestniczył w życiu naszego narodu, który cierpiał pod jarzmem komunizmu, często był również jego głosem wobec niesprawiedliwej władzy.

Orędzie Synodu z 1974 r. było jednym z najważniejszych dokumentów ukazujących podejście Kościoła do tematu sprawiedliwości. Jego wagę biskupi podkreślili w mocnych słowach: *Walka o sprawiedliwość i uczestnictwo w przemianie świata wydają się nam być istotnym elementem przepowiadania Ewangelii. To przepowiadanie zostało zadane Kościołowi, aby odkupić ludzkość a ludzi uwolnić od wszelkiego ucisku.*

Także jezuici, zgromadzeni w 1974 r. na Kongregacji Generalnej, uwypuklili, że misją zakonu jest *służba wierze, z którą z konieczności wiąże się szerzenie sprawiedliwości.* (KG 32, dekret 4). O ile zrozumiała wydaje się „służba wierze" w obliczu faktu, że miliardy ludzi nie znają Chrystusa, a spora część społeczeństw traci „zmysł Boga" i żyje jakby Boga nie było, to już „szerzenie sprawiedliwości" jako konieczność wypływająca ze służby wierze nie jest taka oczywista. Warto wziąć pod uwagę, że w świecie stale rośnie współzależność, a jednocześnie niesprawiedliwość powoduje podziały *i to nie tylko w stosunkach międzyosobowych. Tkwi ona również w instytucjach i strukturach społeczno – gospodarczych i politycznych, które rządzą życiem poszczególnych narodów i całej międzynarodowej społeczności.* Zatem nieuniknionym staje się napiętnowanie wszelkiej niesprawiedliwości. Podobnie więc jak biskupi na Synodzie, także jezuici na Kongregacji bardzo radykalnie opowiedzieli się za sprawiedliwością: *Szerzenie sprawiedliwości jest warunkiem skuteczności wszelkich naszych prac apostolskich... Niesprawiedliwość, bowiem, przybierająca dziś rozmaite formy, przeczy godności i prawom człowieka, jako obrazu Boga i Chrystusa, a tym samym jest negacją Boga.* Niewątpliwie przenikliwa jest myśl łącząca niesprawiedliwość z negacją Boga, czyli praktycznym ateizmem. Podsumowując tamten przełomowy czas trzeba stwierdzić, że to, co dokonywało się w Kościele dotyczy wszystkich wierzących, że nie można być dzisiaj wiarygodnym świadkiem Chrystusa, nie troszcząc się o sprawiedliwość w świecie.

RÓŻNE OBLICZA NIESPRAWIEDLIWOŚCI

Główną diagnozą biskupów w 1974 r. był ogólny kryzys solidarności w świecie. Powstały parę lat później po Synodzie polski ruch i związek zawodowy „Solidarność" uświadomił światu wartość ludzkiej solidarności, zwłaszcza, że jego inspiracją była wiara, a nauczanie i osoba papieża św. Jana Pawła II autorytetem. Pomimo upływu czasu i wysiłków ludzi dążących do przezwyciężania niesprawiedliwości i ustanowienia jedności nadal temat solidarności między narodami i grupami wewnątrz kraju pozostaje wyzwaniem. Można zaobserwować, że tam, gdzie ludzie dążą do współpracy i jedności, tam jednocześnie pojawią się też siły dążące do sporów i podziałów. Nie zmieniają się podziały między narodami, rasami i klasami. Biedni ubożeją, podczas gdy bogaci stają się bogatsi. Koncentracja bogactw władzy i decyzji pozostaje w rękach elit. Te społeczne i gospodarcze niesprawiedliwości pozbawiają wielu ludzi uczestnictwa w życiu społeczeństwa, a nawet ich ludzkich praw. Wyścig zbrojeń, na który zwrócił uwagę papież Jan Paweł II w pierwszej encyklice z 1978 r., zagrażający podstawowemu prawu człowieka – prawu do życia, nadal jest tematem aktualnym.

Gdy pojawia się problem niesprawiedliwości społecznej, to najczęściej myślimy o nierównym podziale dóbr i zasobów czy gospodarczym ucisku. Tymczasem niesprawiedliwość w Kościele jest rozumiana w szerszym sensie, na przykład jako:

- Naruszenie praw człowieka przez polityczne władze lub systemy: mordy, więzienia, tortury. Pozbawienie represjonowanych prawdziwych procesów sądowych czy samowola sędziów w wydawaniu wyroków.
- Ograniczenie religijnej i politycznej wolności, które może się przejawiać się w różnej formie: ateizacja, poddanie przez władzę różnych grup religijnych liberalnym naciskom, zakaz publicznego kultu, brak pozwolenia na publiczne nauczanie swojej religii czy zakaz działalności, która wypływa z religijnych przekonań.
- Losy milionów uchodźców, nie znajdujących bezpiecznego miejsca.
- Nierówność i wykorzystywanie kobiet.
- Polityczne inicjatywy, które zagrażają życiu nienarodzonych, niepełnosprawnych czy starców. Wywoływanie postaw społecznych przeciwnych tym osobom.
- Zniekształcanie prawdy w mediach i manipulacja, które naruszają prawo do obiektywnego oceniania świata.
- Nierespektowanie prawa dzieci i młodzieży do wykształcenia i do godnych warunków życia. Pomniejszanie roli rodziny w społeczeństwie i brak wsparcia ze strony państwa w tym, co przekracza jej możliwości. Ekstremalną formą niesprawiedliwości jest agresywna wojna, która powoduje ogromne krzywdy ludzkie i materialne trwające przez pokolenia, nieludzkie traktowanie jeńców wojennych.

Osobną kategorią są niesprawiedliwe struktury, które sprawiają, że człowiek nie może korzystać w pełni ze swoich praw, czy wręcz powodują demoralizację lub degradację. Struktury, których rolą powinno być wspieranie jednostki, stają się czasem elementem nacisku i zniewalania. Łatwo to dziś zaobserwować np. w korporacyjnych systemach pracy.

WALKA O SPRAWIEDLIWOŚĆ

Kościół zachęca wierzących do zaangażowania się w sprawy społeczne i przezwyciężania niesprawiedliwości, a jeśli się to nie udaje, to przynajmniej do odsłaniania i napiętnowania jej. Gdy Kościół zwraca uwagę na rolę struktur w tworzeniu i utrzymywaniu niesprawiedliwości, to z pewnością nie czyni tego w duchu marksistowskiej teorii, którą błędnie wielu ludzi uważa za dobrą analizę społeczną. Jako chrześcijanie wiemy, że korzenie niesprawiedliwości i nierówności między ludźmi tkwią w nich samych, w ich błędnym rozumieniu wolności i egoizmie. Najgłębszą przyczyną niesprawiedliwości jest grzech człowieka. Jeśli chrześcijanie domagają się sprawiedliwości w najpełniejszym sensie, to muszą głosić Chrystusa i przebaczenie, którego dokonał. Chodzi, więc o wyzwolenie od grzechu, od egoizmu, od szukania tylko własnej korzyści i od wszelkiej formy wyzyskiwania drugiego człowieka. To wyzwolenie jest najgłębsze i całkowite.

Proces ten prowadzi do respektowania godności i praw drugiego człowieka. Tylko żyjąc Ewangelią można budować prawdziwą sprawiedliwość, uczy ona wrażliwości na małych i słabych oraz motywuje do skutecznego przezwyciężania wszelkiej biedy i nieszczęścia. Tego typu działanie przekracza granice ludzkich możliwości i jest możliwe tylko dzięki otwarciu się na Boga i moc Ducha Świętego. Chrześcijanie nie są tylko społecznymi aktywistami, czy tym bardziej ludźmi, którymi kieruje ideologia – zaangażowanie chrześcijan wypływa z głębokiego przeżywania wiary i miłości do człowieka.

Żeby realizować doskonałą sprawiedliwość potrzebne jest nawrócenie do Boga. Jak zauważyli jezuici zebrani na Kongregacji w 1974 r., jego sprawdzianem jest miłość, którą świadczymy braciom. *Nie ma autentycznego nawrócenia do miłości Boga bez nawrócenia do miłości ludzi, a tym samym do wymagań sprawiedliwości.* Mówiąc prościej, ten, kto prawdziwie nawrócił się do Boga, nie może nie zabiegać o sprawiedliwość w świecie.

KRESOWA KRÓLOWA POLSKI

o. Krzysztof HOMA SJ

Drogie siostry, drodzy bracia! Świętujemy dzisiaj w Waszej parafii odpust – czcimy Matkę Bożą Pocieszenia, która już prawie 50 lat pociesza lud Boży we Wrocławiu, będąc tu obecna w swoim wizerunku. Możemy też Ją nazywać Matką Bożą Kresową, ponieważ łączy wschodnie kresy Rzeczypospolitej z zachodnimi: historyczną Galicję Wschodnią ze Śląskiem. Pociesza nas będąc *Regina Poloniae* – Królową Polski, symbolicznie stanowiąc jej duchowe granice. Jako Królowa Polski łączy narody: ukraiński, polski i niemiecki ale również żydowski z racji swojego miejsca urodzenia – w duchu katolickiego Rzymu. Łączy Wrocław z Rzymem, Lwowem i Jerozolimą. We Lwowie miała piękną świątynię św. Piotra i Pawła a we Wrocławiu znalazła dom w miejscu należącym dawniej do ewangelików. Jednak najpiękniejszą świątynią, gdzie pragnie mieszkać, są ludzkie serca.

Jak pamiętamy, w 1656 r., w trakcie ślubów Jana Kazimierza we Lwowie, nuncjusz papieski Piotr Vidoni, po raz pierwszy wezwał Maryję tytułem *Regina Poloniae*. Wizerunek Maryi, który widzimy na Alei Pracy, to kopia ikony z rzymskiej bazyliki Matki Bożej Większej inaczej nazywaną „Śnieżną". Wg tradycji przydomek ten nawiązuje do niezwykłego wydarzenia, które miało miejsce w IV w. Wtedy to na początku sierpnia, najgorętszego miesiąca w roku, spadł w Rzymie śnieg, dając ludowi rzymskiemu wodę i ochłodę. Był to znak dla papieża i pewnego pobożnego małżeństwa, aby wznieść kościół pod Jej wezwaniem jako podziękowanie za pocieszenie, które w ten sposób otrzymali mieszkańcy Rzymu. Jak obecnie możemy odczytać ten znak? Przebaczenie jest ochłodą, ku któremu prowadzi nas Maryja. Wodą oczyszczającą i gaszącą pragnienie jest krew Jej Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa, który za nasze grzechy ofiaruje siebie samego.

Matka Boska będąc naszą Królową chce nas podnieść w godności, abyśmy pamiętali, że jesteśmy braćmi i siostrami Jej Syna. Godność dzieci Maryi daje wolność i siłę do tego, aby nie dać się zniewolić grzechowi. Dlatego kolejny tytuł Maryi – *Mater Misericordia* (Matka Miłosierdzia). Największym pocieszeniem jest przyprowadzenie człowieka do Ojca przez Syna. Tak czyni Maryja, gdy prosi: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie mój Syn!"

Maryja powiedziała o sobie „Oto ja służebnica Pańska". Służebnica – bo pełni wolę Bożą, pełna łaski, w wolności Bożego dziecka. Możemy powiedzieć inaczej: „oto ja Pocieszycielka", ponieważ pełnieniem woli Bożej jest niesienie pociechy bliźnim – tak też uczyniła Maryja spiesząc z pomocą Elżbiecie, swojej krewnej. Widzimy też na przykładzie spotkania Maryi i Elżbiety, że pocieszanie prowadzi do uwielbienia Boga.

Zatem Maryja jest Królową ale i Matką – zawiera się w Niej wielkość kobiecości i macierzyństwa. Naturą kobiety jest niesienie pociechy. Nie jest to postawa sentymentalna i emocjonalna, ale bardzo zaangażowana posługa miłości.

Wpatrując się w wizerunek Maryi obecny w tej świątyni odczuwamy, że spogląda na nas z matczyną miłością. Św. Teresa z Avila radziła, aby modlitwę do Jezusa rozpoczynać kontemplowaniem Jego oblicza, aby „patrzeć na Tego, który patrzy na mnie". Spróbujmy podobną modlitwę praktykować w odniesieniu do Maryi.

Patrząc w oczy Maryi, możemy zobaczyć – tak jak w oczach MB z Guadelupe – ludzi z przeszłości, którzy do Niej przychodzili: królów, senatorów, hetmanów i książąt, ale i prostych ludzi, katolików, prawosławnych i grekokatolików.

Spoglądając na Maryję, nasze myśli kierujmy do Rzymu, do papieża Franciszka, tak mocno, w obecnych, niełatwych czasach, zabiegającego o jedność Kościoła. Odczytajmy ten znak obecności Jej cudownego wizerunku we Wrocławiu – przypomnijmy wcześniejszą drogę obrazu: od Rzymu, poprzez Jarosław, Lwów i Kraków – zobaczmy ją jako dążenie do zjednoczenia nas, dzieci Bożych. W ślad za Maryją z Ukrainy, z dawnych kresów Rzeczpospolitej przyszli do nas uchodźcy, którzy w naszych domach znaleźli pocieszenie. My zaś modlimy się w budynku wzniesionym rękoma braci ewangelików.

W oczach Maryi odnajdziemy świadków historii ostatnich dziesięcioleci: Was, Waszych rodziców czy bliskich, modlących się przed Jej obrazem za Ojczyznę w czasach Solidarności i stanu wojennego. A w ostatnich dwóch latach – czasie pandemii – Was samych, kiedy przychodziliście prosić o zdrowie dla chorych i o życie wieczne dla zmarłych, ale również dziękować za przywrócenie sił. I teraz w ostatnich trudnych miesiącach, zagrożenia za wschodnią granicą, kryzysu i niepewności jutra możecie zobaczyć siebie i swoich bliskich, modlących się przed Jej wizerunkiem.

Odnajdźmy też w oczach Maryi licznych świętych i błogosławionych, szukających Jej wstawiennictwa. Tam gdzie Maryja, tam jest pocieszenie – widać to pięknie w tytułach litanii z Loretto. Na początku XX w. arcybiskup lwowski Józef Bilczewski, święty Kościoła katolickiego, będąc wielkim czcicielem Maryi koronował ten obraz. Odczytał wezwania litanii loretańskiej jako zachętę do czynnego miłosierdzia. To jest też wezwanie dla Was – czcicieli Matki Boskiej we Wrocławiu, do apostolstwa pocieszania. Jeśli chcemy uczcić Maryję, darowujmy miłość bliźnim jak Ona. W ciągu najbliższego roku spróbujmy żyć wg programu miłosierdzia – wypełniając uczynki miłosierdzia. Przypomnijmy niektóre z nich:

Grzeszących upominać – w duchu Fatimy, by wybrali bramę miłosierdzia, gdyż brama sprawiedliwości jest bardzo wąska. Abyśmy mieli odwagę zwrócić uwagę w trosce o uratowanie grzesznika.

Nieumiejętnych pouczać – dając przykład dobrego życia i pracy zawodowej. Nie szukajmy tylko sukcesu i wydajności, ale pomagajmy wzrastać każdemu.

Wątpiącym dobrze radzić – nie gorszmy się, ale dzielmy się wiarą. Wątpienie jest wezwaniem do pogłębienia wiary własnej. Przekazywanie wiary jest aktem wielkiego pocieszenia. Pokazujemy bliźniemu drogę zbawienia.

Strapionych pocieszać – poprzez wspólnoty w parafii, szczególnie wspólnotę rodzin. Zobaczmy strapionego jako tego, którego wiara, nadzieja i miłość bardzo osłabły.

Krzywdy cierpliwie znosić – patrzmy na doznane krzywdy jako wezwanie do cierpliwej miłości na wzór cierpliwości Bożej względem nas. Także w relacjach między narodami i pokoleniami.

Urazy chętnie darować – w ranach Chrystusa jest nasze zbawienie; by inni w naszych ranach dostrzegali nadzieję swego zbawienia.

Modlić się za żywych i umarłych – serdeczne współczucie i wspieranie siebie bronią, którą jest modlitwa wstawiennicza. Na wzór modlitwy Abrahama proszącego Boga, by nie zgładził Sodomy i Gomory czy modlitwy Marii i Marty za swego zmarłego brata Łazarza.

I pamiętajmy też o uczynkach względem ciała, które tak żywo realizowaliście w ostatnich miesiącach, przyjmując do swoich domów i do parafii uchodźców z Ukrainy:

Głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać – te uczynki mają też wymiar symboliczny. Spójrzmy na ostatnie wezwanie: najpiękniejszym odzieniem jest strój dziecka Bożego. Grzech czyni nas nagimi i poodzieranymi.

Żyjąc w ten sposób przy Matce Bożej Pocieszenia, będziemy razem z Nią pocieszać i będziemy pocieszani. Zacznie wzrastać w nas wiara, nadzieja i miłość. Ona nas doprowadzi do Ojca przez Syna, byśmy weszli w wielką radość zmartwychwstałego Jezusa, byśmy zmartwychwstali w Nim. Matka Boża daje nam pocieszenie, którym jest Jezus. I prowadzi nas do wielkiego Szabatu, odpoczynku w Domu Ojca.

ks. Jan Twardowski

***

Dziekuję Ci za to, że po prostu jesteś
za to, że nie mieścisz się w naszej głowie, która jest za logiczna
za to, że nie sposób Cię ogarnąć sercem, które jest za nerwowe
za to, że jesteś tak bliski i daleki, że we wszystkim inny
za to, że jesteś już odnaleziony i nie odnaleziony jeszcze
że uciekamy od Ciebie do Ciebie
za to, że nie czynimy niczego dla Ciebie, ale wszystko dzięki Tobie
za to, że to czego pojąć nie mogę – nie jest nigdy złudzeniem
za to, że milczysz. Tylko my – oczytani analfabeci
chlapiemy językiem

BĄDŹMY RAZEM

Aleksandra MILEWICZ

Braterstwo, zaangażowanie, budowanie wspólnoty, solidarność – były obecne w naszej parafii od początku. W artykule chciałabym odnieść się do trzech okresów w naszej wspólnotowej historii.

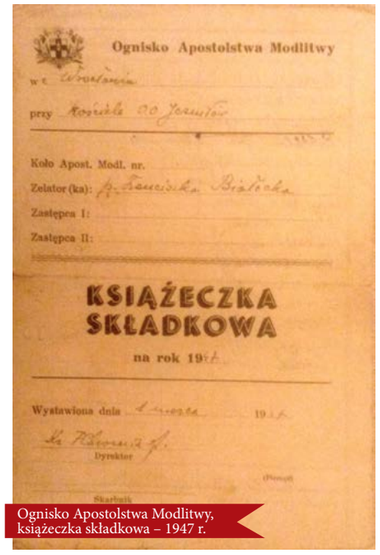
Ognisko Apostolstwa Modlitwy
w c. Wrocławiu
przy Kościele OO. Jezuitów
Koło Apost. Modl. nr.
Zelator(ka): p. Bauerówna Białecka
Zastępca I:
Zastępca II:
KSIĄŻECZKA SKŁADKOWA
na rok 19[illegible]
Wystawiona dnia 1 marca 19[illegible] r.
Ks. Pałowski S.J.
Dyrektor
Ognisko Apostolstwa Modlitwy, książeczka składkowa – 1947 r.

I. OKRES POWOJENNY – TWORZENIE POLSKIEJ PARAFII PW. ŚW. KLEMENSA DWORZAKA

Pierwsi Polacy zaczęli osiedlać się na terenie dzielnicy Grabiszyn – Grabiszynek już w maju 1945 r., a pod koniec roku Pafawag podjął decyzję, iż na tym terenie zamieszkają jego pracownicy. I wtedy liczba nowych mieszkańców parafii zaczęła się zwiększać.

Największym problemem dla ówczesnych mieszkańców był brak kościoła. Do lipca posługę duszpasterską sprawowali kapłani niemieccy, ponieważ brakowało polskich. W lipcu 1945 r. został wydany dekret, na mocy którego ks. Kazimierz Lagosz został upoważniony do organizowania duszpasterstwa dla Polaków. Natomiast w sierpniu, w naszej parafii administratorem został ks. Walenty Prokulski z Krakowa.

Początkowo, do grudnia 1945 r., nabożeństwa odbywały się w nieistniejącej już kaplicy cmentarnej, która znajdowała się na terenie dzisiejszego Parku Grabiszyńskiego w sąsiedztwie starego skrzyżowania obecnych ulic Grabiszyńskiej i Hallera. W lipcu odbyła się tam pierwsza Msza św. w języku polskim, którą odprawił ksiądz kanclerz Alfons Przybyła. Przed Bożym Narodzeniem uroczyście przeniesiono Najświętszy Sakrament do obecnej górnej kaplicy naszej świątyni. Do lipca 1946 r. msze odprawiane były w języku polskim i niemieckim, gdyż w tym czasie Wrocław licznie był zamieszkiwany przez Niemców.

Na terenie parafii zaczęło rozwijać się życie religijne, przybywało coraz więcej pracowników Pafawagu i zaczęli osiedlać się także ci, którzy nie bali się mieszkać na terenie oddalonej od centrum dzielnicy. W związku z powiększającą się liczbą mieszkańców, powstawały szkoły, sklepy a także przychodnia, życie przybierało na sile. Parafianie zaczęli się integrować i budować wspólnotę. Odbudowywano kościół: zbierano na ten cel pieniądze, pracownicy Pafawagu za darmo oszklili okna oraz wykonali i zamontowali kratę pod chórem.

Zawierano małżeństwa. Już 9 grudnia 1945 r. w księdze zapowiedzi została wpisana pierwsza para zmierzająca do ołtarza. Byli to Halina Bomińska i Przemysław Dubaj. A po nich zapisano w księdze kolejnych narzeczonych. Chrzczono dzieci i posyłano je na katechezę. Powstawały duszpasterstwa, np. Sodalicja Mariańska Pań, Krucjata Eucharystyczna, harcerstwo i inne.

Bardzo szybko po utworzeniu parafii, zorganizowano ognisko Apostolstwa Modlitwy, którego zelatorką była pani Franciszka Białecka. W znalezionej, w parafialnej szafie książeczce składkowej z marca 1947 r. zapisanych jest 15 członkiń ogniska AM.

Z dokumentów możemy odczytać, że panie prowadziły zbiórki ofiar na odbudowę zrujnowanych świątyń Dolnego Śląska i rozprowadzały cegiełki na odbudowę świątyń piastowskich we Wrocławiu. Zorganizowały również kółko różańcowe (obecnie Żywy Różaniec), istniały zarówno róże żeńskie jak i młodzieżowe (dziewczęce).

W 1948 r. parafianie zaangażowali się w wystawienie pomnika Najświętszego Serca Jezusowego. W lipcu podpisano zamówienie na robociznę podstawy (z czerwonego piaskowca) z zakładem kamieniarsko-rzeźbiarskim pp. Pieprzyckiego i Trojanowskiego. Zakład dostarczył materiał za darmo. Jednocześnie zamówiono figurę Chrystusa a parafianie zorganizowali zbiórkę pieniężną na ten cel.

W 1951 r. ufundowali oni również figurę Serca Jezusowego. 8. lipca odbyło się umieszczenie figury w głównym ołtarzu i jej poświęcenie. W znalezionej księdze pamiątkowej parafii możemy odczytać 60 nazwisk tzw. rodziców chrzestnych (30 pań i 30 panów) wraz z ich podpisami.

W 1957 r. odbyło się przygotowanie i złożenie Ślubów Jasnogórskich parafii. Z tej okazji parafianie postanowili ufundować feretron Matki Bożej Częstochowskiej, na który zebrano ok. 15 tysięcy złotych. W naszej księdze pamiątkowej można znaleźć spis prawie 600 osób, które były ofiarodawcami i jednocześnie rodzicami chrzestnymi feretronu.

II. PRZYBYCIE OBRAZU MATKI BOŻEJ POCIESZENIA

Prawie 50 lat temu, w listopadzie 1974 r. do naszej parafii przybył obraz MB Pocieszenia. Do publicznego kultu oddano go w maju 1975 r. a w 1977 r. urządzono specjalnie dla Matki Pocieszenia kaplicę dolną. *W prezbiterium na środkowej ścianie zostały ustawione z obu stron półkoliste ścianki, jasno oświetlone, zbiegające się do środka. Jedni fachowcy wykonali stalową zasłonę i ramy do obrazu, inni urządzenie elektryczne do zasłaniania i odsłaniania obrazu* (*Z historii parafii św. Klemensa Marii Dworzaka we Wrocławiu 1925 – 2016*, red. Bogdan Szyszko, Wrocław, 2016).

Żywy Różaniec, 5.róża, dzielenie się jajkiem święconym – 1959 r.

Uroczystej intronizacji 2 października 1977 r., dokonał ks. kardynał Henryk Gulbinowicz. Na uroczystość przybyli nie tylko parafianie, ale również dawni lwowiacy.

Przed obraz przybywało coraz więcej ludzi, którzy w tych ciężkich czasach szukali u Maryi wsparcia, rady i pomocy. We wtorki rozpoczęto odprawiać specjalne nabożeństwa z prośbami i podziękowaniami.

W 1980 r. świętowaliśmy 75-lecie koronacji obrazu Matki Pocieszenia. Proboszcz o. Adam Wiktor był wtedy w szpitalu, zastąpił go o. Władysław Pietryka. W ostatnim dniu odpustu Mszę św, w której uczestniczyło około 3 tysięcy (!) wiernych, odprawił i homilię wygłosił ks. kardynał H. Gulbinowicz. I zaraz po uroczystości stało się coś niezwykłego, co odwróciło bieg dziejów, nie tylko Polski. W niecałe trzy miesiące potem powstała Solidarność, która doprowadziła do upadku komunizmu w Polsce i w bloku sowieckim.

Ale zanim do tego doszło władze wprowadziły stan wojenny.

III. OKRES SOLIDARNOŚCI (LATA 80 – TE)

Ten czas był i jest dla naszej parafii bardzo ważny. To czas solidarności, wspólnoty, braterstwa. Przed obrazem MB Pocieszenia odbywały się Msze w intencji Ojczyzny. Przychodziły na nie tłumy. Podczas nich modlono się: o wolność, bo *A wolność (…) / To wiara w ludzi/ Wolność / Ją wymyślił dla nas Bóg/ Aby człowiek wreszcie mógł/ W Niebie się zbudzić* (Marek Grechuta). Modlono się także o jedność i solidarność, bo: *Solidarność to podobnie czuć i myśleć/ Solidarność znaczy razem iść do celu/ Aż w ciemnym tunelu światełko zabłyśnie/ Nadzieja na którą czekało tak wielu* (Marek Grechuta), ale także o zachowanie godności, sprawiedliwości, o wzajemne zrozumienie. Może warto w obecnych czasach, kiedy tak jesteśmy podzieleni, wrócić razem do żarliwych próśb o jedność w społeczeństwie i poszanowanie wartości, o które poprzednie pokolenia walczyły orężem, piórem, radłem, niejednokrotnie oddając za nie życie.

Podczas Mszy za Ojczyznę przedstawiciele zakładów pracy ofiarowywali MB Pocieszenia wota, które do dziś możemy oglądać w naszym kościele. Patrząc na tablice można dużo dowiedzieć się o historii Polski i Wrocławia, przypomnieć sobie (jeśli należymy do tego pokolenia) lata 80-te oraz zakłady, które ufundowały tablice, a które w większości już nie istnieją.

Warto usiąść pod chórem i spojrzeć na tablice, które często mijamy i nie zwracamy już na nie uwagi.

W księgach z archiwalnych szaf zobaczymy wpisy tych, którzy odwiedzali naszą parafię (działacze Solidarności, aktorzy, politycy, społecznicy), można również obejrzeć księgę wotów, Złotą Księgę, zdjęcia z lat 80-tych. Przeczytać sprawozdania Komitetu Charytatywnego, który bardzo prężnie działał w naszej parafii. W obliczu panującej biedy, braku podstawowych środków do życia, prześladowania jedynych żywicieli rodzin, Komitet zbierał adresy osób potrzebujących (rodziny aresztowanych, internowanych, ukrywających się). Robiono paczki i roznoszono bądź rozwożono je odpowiednim osobom, rozdzielano dary, które przybywały do nas z Zachodu, a także zbierano ciasta dla więźniów (słynna akcja dostarczania więźniom politycznym ciast na Wielkanoc i Boże Narodzenie).

W parafialnej szafie można odnaleźć wiele historii z życia naszej parafii. Trudne, a jednocześnie ciekawe były to czasy, pełne walki o godność człowieka i sprawiedliwość społeczną. Walki o wolność i poczucie solidarności.

MIŁOSIERDZIE W PRAKTYCE

Byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie (Mt 25,35)

Hanna i Dariusz ŚWIACKIEWICZ

24 lutego 2022r. rosyjscy najeźdźcy, z pogwałceniem międzynarodowych praw zaatakowali Ukrainę, gwałcąc, zabijając, niszcząc i kradnąc na niespotykaną od II wojny światowej skalę. Do Polski zaczęli napływać uchodźcy , głównie kobiety i dzieci.

W połowie marca nasz proboszcz o. Janusz Śliwa SJ podjął decyzję o adaptacji Domu Katechetycznego (dalej DK) na Ośrodek Pomocy dla Uchodźców z Ukrainy. Wymagało to wielu równoległych przedsięwzięć: adaptacji kilku sal w budynku kościoła, gdzie mogłyby się przenieść grupy parafialne, przystosowania istniejących wnętrz DK na dwie łazienki, kuchnie oraz pralnię, a także wysprzątanie i wyposażenie pomieszczeń w niezbędne sprzęty. Dom Katechetyczny po długiej przerwie spowodowanej pandemią wymagał również gruntownego sprzątania.

Przed rozpoczęciem prac adaptacyjnych zawiązała się Rada Techniczna złożona z doświadczonych profesjonalistów, głównie inżynierów. Mikołaj Markiewicz ocenił wydolność kotła oraz określił możliwość podłączenia urządzeń sanitarnych: pryszniców, toalet, umywalek i pralek.

Samym rozmieszczeniem sprzętów i wstępnym projektem zajęła się Anna Wójcik. Technicznym wykonaniem i doradztwem Ryszard Pikul, który nieodpłatnie wykonał między innymi instalacje wodno-kanalizacyjne w pralni i w łazienkach, podłączył pralki, zamontował licznik wody, a także na bieżąco usuwał awarie centralnego ogrzewania, które, jak na złość, często się zdarzały.

Terminy wykonania były niemożliwe do realizacji, wszystko na wczoraj: do 1 kwietnia, czyli tylko dwa tygodnie! Niemożliwe?! Dla Pana Boga nie ma niczego niemożliwego! W najbardziej trudnych momentach rozwiązanie problemów spadało z nieba. Sala Głosu Pocieszenia poszła na pierwszy ogień. W błyskawicznym tempie redakcja Głosu Pocieszenia (Barbara Ćwik, Ewa Droszcz i in.), z pomocą lektora (Jacek Kuczmarz) oraz Ewy Szyc (z 40+) przeniosła sprzęty i można było skuć zawilgocone tynki, osuszyć ściany, odgrzybić i ozonować pomieszczenie.

Jednocześnie znaleziono przyczynę regularnego zalewania ścian i posadzki pomieszczenia redakcji. Dekarz – Dariusz Dziuba wymienił rynny i obróbki blacharskie. W tym samym czasie Dominik Kuropka (z Lektorów) wysprzątał kotłownię (obecnie też pralnię) w DK i następnie, wspólnie z kolegą kotłownię w kościele. Po uprzątnięciu wyglądali jakby wyszli z pracy w kopalni.

W trakcie prac przystosowawczych okazało się, że instalacja grzewcza w DK jest w wielu miejscach skorodowana. Cztery grzejniki oraz część podejść wymagały natychmiastowej wymiany, co zabrało kolejnych kilka dni oraz powiększyło koszty adaptacji. W pracach instalacyjnych poratował nas parafianin Krzysztof Tkacz, który przysyłał swoich pracowników, dostarczył nieodpłatnie materiały instalacyjne, a także potrzebny sprzęt. Do pomocy włączył się także Bogumił Nowicki, który wstawił drzwi prysznicowe, by uruchomić pierwszą łazienkę, w której instalatorzy Andrzej Żmudzin i Janusz Kempa zamontowali prysznic oraz wykonali niezbędne instalacje ciepłej i zimnej wody. Pojawili się w krytycznym momencie. „Wyrwali się" na jeden dzień, za zgodą inwestora, by nam pomóc. Później, wspomniany Bogumił z bratem Dariuszem wykonał kolejną łazienkę – z toaletą, kabiną prysznicową oraz trzema umywalkami – w dawnej sali Głosu Pocieszenia. W kotłowni zainstalowano licznik gazu.

Grupy parafialne musiały czasowo wyprowadzić się z DK. Dawną salkę Scholi w przyziemiu kościoła, którą przeznaczono dla grup AA (Anonimowych Alkoholików), trzeba było wysprzątać, wymyć, co doskonale wykonało małżeństwo Bieleckich. Potem częściowo skuto tynki, osuszono ściany, wytynkowano je (Rafał Stasiak) oraz wymalowano (Aleksander Lewicki i jego wspaniała, młodzieżowa drużyna: Pola, Jarema, Tymon i Kosma). Grupy AA spodziewały się, że będą musiały wyprowadzić się z parafii. Tymczasem salka, choć ciasna, ale czysta i własna, wywołała uśmiech radości na ich twarzach.

Proboszcz o. Janusz Śliwa założył specjalne konto bankowe, by umożliwić parafianom przekazywanie pieniędzy na pomoc dla uchodźców. Zbiórka, zarówno na konto jak i do puszek, okazała się bardzo owocna. Zebrane środki pozwoliły na pokrycie wszystkich kosztów adaptacyjnych, a także na wsparcie finansowe dla uchodźców.

W tym samym czasie zbierano oferty od osób, które mogłyby darować różne potrzebne sprzęty: łóżka, szafy, pościel, kołdry, ręczniki, odkurzacze, żelazka, suszarki, lodówki, pralki oraz garnki, a także pomóc w zwożeniu ich, noszeniu, malowaniu lub sprzątaniu pomieszczeń, wywożeniu książek, wynoszeniu śmieci. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy naprawdę ciężko pracowali i z wielkim zaangażowaniem dowozili różne rzeczy. Ogrom pracy mógł przerazić każdego, ale kto był naszym głównym organizatorem? PAN JEZUS. W przedziwny sposób nagle, jak spod ziemi i w odpowiednim czasie zgłaszali się potrzebni ludzie.

Duszpasterstwo 40+ pod dowództwem Iwony Kubiś zajęło się najbardziej newralgiczną salą Kawiarenki, pełną książek, naczyń, sprzętów i bibelotów. Ola i Tadeusz Kumaszka, Beata i Jacek Podsiadło, Małgosia i Nastka Drath, Grażyna Bielecka, Agnieszka Paluch, Basia Izmajłowicz, Ewa Szyc, pracowali pod czujnym okiem pani Danusi Chmielewskiej – opiekunki Kawiarenki. Myli naczynia (we własnych zmywarkach), porządkowali szafy i prali pokrycia materacy. Pomagali też parafianie: Andrzej Nawrocki i Piotr Świackiewicz., którzy wynosili i wywozili samochodami książki oraz czasopisma do skrzynek bookcrossingu.

Firanki w sali Neokatechumenatu zdjęli, wyprali i powiesili sami członkowie NEO. W pozostałych pomieszczeniach, zajęła się tym Barbara Izmajłowicz, nazywając siebie panią „Firankową". W sprzątanie sali AA i magazynku Neokatechumenatu zaangażowały się Teresa Grzonkowska, Urszula Czykaluk, Jola Milczarek, Helena Kurjańska i Teresa Kaczmarczyk z Odnowy w Duchu Świętym.

Marek Czapiński podarował i złożył łóżko piętrowe. Witold Hermaszewski składał łóżka, poza tym reperował klamki, wzmacniał szafy, wieszał lustra. Kiedy wydawało się, że już nie znajdziemy nikogo do pomocy przyszła Katarzyna Fik z pytaniem „W czym można pomóc?" Potrzebne były kobiety do sprzątania i nazajutrz rano zgłosiły się najpierw cztery, potem znów cztery. Skąd? Nie wiadomo, informacja w internecie rozeszła się lotem błyskawicy, do pomocy przyszły też Ukrainki. Wszystko wkrótce było wymiecione, okna wymyte, tapczany odkurzone i gotowe do wyniesienia, pościel przygotowana, którą wcześniej, w pewną sobotę, zebrała rodzina Rydzaków. Przez dwa dni przychodziła młoda mama – Maria, z dwuletnim dzieckiem bawiącym się cichutko przez kilka godzin, gdy ona sama ścieliła łóżka.

Zadzwoniła tajemnicza pani z ul. Ostrowskiego z informacją, że są szafy z biur do wzięcia, tylko trzeba zabrać i przewieźć. Bartłomiej Sokol udostępnił bus i razem z Jankiem Jankowskim oraz Wiktorem Garncarczykiem wynosili meble od darczyńców, rozkładali je i ponownie wnosili do DK. Pan Bartek metodycznie i fachowo, wręcz drobiazgowo układał wszystko

w samochodzie, by nie jeździć tam i z powrotem. Ofiarodawcy z pełnym zdyscyplinowaniem dostosowali się do ram czasowych i na nikogo nie trzeba było czekać. Kiedy potrzeba było poprzenosić meble na miejsca docelowe, zjawiła się Zofia Nowicka i zapytała, „jak można pomóc?". „AAA! Facetów do dźwigania!" I przyjechali panowie ze Smolca, wprost po swoim dyżurze w Ośrodku Pomocy dla Uchodźców i w mig zrobili, co potrzeba. Ktoś powie: zbieg okoliczności, zwyczajna rzecz. O, nie! To naprawdę WOLA PANA !

Poza tym parafianie wychodzili z różnymi inicjatywami, nie tylko, by pomagać i jak Clemensianum wysprzątać schowek w kościele, ale także, by zorganizować koncert przepięknych pieśni pasyjnych. To była UCZTA DLA USZU! Dochód z występu przekazano na konto uchodźców. W/w schowek przed malowaniem (Aleksander Lewicki), został wymyty przez ekipę sprzątającą: rodzinę z Kościoła Domowego: Patrycję i Pawła Syska z dziećmi: Marysią, Dominikiem i Gabrielem.

Kiedy przyjechali pierwsi uchodźcy okazało się, że trzeba pilnie dokupić 12 pojedynczych łóżek. Nieoceniony Michał Gunia (na początku pomagała też córeczka) zmontował je wszystkie w takim tempie, jakby brał udział w jakichś zawodach. Pomagali mu też sami uchodźcy: kobiety i dzieci. PIĘKNY WIDOK! Zakup 9 łóżek i jednej lodówki był sponsorowany przez tajemniczą fundację „Życie dla życia". Napisali w wiadomości sms (bo tylko taki mieliśmy kontakt), że działają jako Drużyna od Robienia Cudów.

Wymieniono tu tylko tych wolontariuszy, którzy fizycznie pomagali, ale było wielu ofiarodawców rzeczowych i finansowych, których nie sposób przedstawić. Jeśli kogoś pominięto, to proszę wybaczyć – tempo było takie, że niechcący mogłoby się to zdarzyć. Niech Bóg im szczęści za wszelkie dobro jakie okazali potrzebującym.

W DK zakwaterowano 26 osób , w tym 12 dzieci . Dzieci zostały zapisane do szkół i przedszkoli, prawie wszystkie kobiety znalazły pracę. Wszyscy otrzymali numer pesel. Osoby z różnymi schorzeniami uzyskały fachową pomoc medyczną, w tym: onkologiczną, kardiologiczną, stomatologiczno-ortodontyczną oraz internistyczną. Na początku dziećmi zaopiekowała się Wiesława Grochola-Pindur. Z miłością i delikatnością rozmawiała z nimi, wprowadzając podstawowe zwroty z języka polskiego. Później zapewniono profesjonalną naukę języka polskiego, prowadzoną dla dzieci przez nauczycieli: Iwonę Kubiś oraz Marię Rudnicką.

Zorganizowano wyjście do ZOO (Afrykarium wywołało olbrzymi zachwyt) i do Kolejkowa na Dzień Dziecka. Wcześniej była też akcja przygotowywania koszyczków wielkanocnych dla uchodźców przez poszczególne grupy parafialne oraz ojców jezuitów.

Uchodźcy mają też zapewnioną pomoc finansową. Ponadto członkowie Kościoła Domowego zafundowali i zamontowali huśtawkę ogrodową dla dzieci, która sprawiła im wiele radości.

Mieszkanki Domu Katechetycznego są bardzo skromne i wzajemnie sobie pomagają. Wielokrotnie powtarzają, że są wdzięczne proboszczowi o. Januszowi Śliwie i całej parafii za okazaną pomoc. Cieszymy się ich szczęściem, choć tylko połowicznym, bo echo wojny wciąż je prześladuje. Martwią się o swoich bliskich, z którymi są w stałym kontakcie. Rozmyślają o powrocie na Ukrainę tak szybko, jak będzie to możliwe i bezpieczne.

Niektóre uznały, że w miejscu ich zamieszkania na Ukrainie, najgorsze zagrożenie minęło i postanowiły wrócić. Oby Bóg im szczęścił. Maleńki Jehorek miał 9 miesięcy, kiedy przyjechał do Polski, a 13, kiedy wyjeżdżał. Musi na nowo poznać swojego tatę i się do niego przyzwyczaić.

Obecnie w DK mieszka szesnaście osób. Jako parafia pomogliśmy im przetrwać najgorszy czas. Jesteśmy przy wszystkich potrzebujących, podążaąc za słowami Chrystusa:

Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie ...

(Mt 25,35-36)

ZMIANY W PARAFII

Po wakacjach powitaliśmy dwóch nowych ojców, którzy uzupełnią grono kapłanów, pracujących w naszej parafii.

O. PAWEŁ ADAMAREK SJ

Urodził się w 1975 r. w Pantalowicach. W sprawie drogi życiowej rodzice zostawiali mu wolną rękę. Początkowo było seminarium w Przemyślu, gdzie poznał duchowość ignacjańską. Następnie w sierpniu 2000 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Swoją formację zakonną odbywał w Starej Wsi, Krakowie, Palermo i Rzymie. Po studiach pracował cztery lata jako duszpasterz akademicki w Opolu i Nowym Sączu, później jako socjusz magistra nowicjatu w Starej Wsi. Od sierpnia 2016 r. podjął pracę w Domu Rekolekcyjnym w Czechowicach – Dziedzicach. Szczególnie interesuje się teologią biblijną. W naszej parafii rozpoczął pracę z młodzieżą magisową. „To dla mnie bardzo pozytywne wyzwanie. Chciałbym ich nauczyć odnajdywania radości w wierze, w podążaniu za Słowem. Nauczyć odkrywania, co się kryje za tekstem biblijnym. Jak się spotkać z Bogiem? Ale na razie jesteśmy na etapie poznawania się".

O. STANISŁAW DATA SJ

Urodził się 7 I 1950 r. w Starej Wsi. Tam 4 IX 1968 r. wstąpił do zakonu i 15 VIII 1976 r. przyjął święcenia kapłańskie. Był duszpasterzem i katechetą m.in. w Krakowie, Opolu i Nowym Sączu, superiorem i proboszczem w Bytomiu (1985-92). W 2014 r. był wikariuszem w naszej parafii na Alei Pracy. Następnie pracował jako proboszcz w parafii Chrystusa Króla w Krakowie-Przegorzałach (2016-2022). Ponownie jest we Wrocławiu, gdzie o. proboszcz powierzył mu opiekę nad Apostolstwem Modlitwy i Żywym Różańcem.

Nowym kapłanom życzymy wytrwałości i radości w głoszeniu Słowa i aby ich posługa w naszej parafii przyniosła jak najpiękniejsze owoce. (bc)

Rozmowy „Głosu Pocieszenia”

ZWYCZAJNY – NIEZWYCZAJNY

◆◆◆ PO PROSTU DOKTOR ZBIGNIEW – CZ. 2 ◆◆◆

Rozmawiała Barbara ĆWIK

Zbigniew Rudkowski, Wala Turecka, Alicja Szczepanik – Lwówek Śląski

W poprzednim numerze Głosu Pocieszenia rozmowa z prof. Rudkowskim zakończyła się na przyjeździe do Wrocławia na studia medyczne i poślubieniu pani Leokadii Buczalis, do dzisiaj swojej wiernej towarzyszki życia.

Gdzie mieszkał Pan Profesor w czasie studiów?

A to różnie było. Jak zdałem w końcu ten egzamin we Wrocławiu, to za tak zwaną stancję płacili mi rodzice. Mieszkałem wtedy na Sępolnie aż do czasu, kiedy zacząłem pracować zawodowo. Wtedy mogłem ją sam opłacić, a to stało się już od drugiego roku studiów, kiedy zostałem zatrudniony jako zastępca asystenta w Zakładzie Embriologii i Histologii AM prowadzonym przez panią prof. Zofię Sembratową. Ponieważ nie było kadr lekarskich, korzystano z pomocy studentów.

Musiałem chodzić na wykłady jako student, a w wolnym czasie przychodziłem do zakładu i tam pracowałem. Na uczelni było kilku takich jak ja. Uczyliśmy się robić preparaty histologiczne, opisywać je, barwić, no i przygotowywać materiał dydaktyczny dla studentów. To było ważne, bo przecież nie było żadnych zapasów, żadnych zbiorów z poprzednich czasów. To znaczy może jakieś były, ale pani prof. Sembratowa chciała korzystać już z własnych. Co miesiąc dostawałem pensję. A za jakiś czas zaprosiłem do tej pracy także moją żonę, która dostała etat w tym zakładzie, już jak byliśmy małżeństwem, była tam sekretarką. Wtedy mieliśmy podwójne uposażenie i zaczęliśmy myśleć o jakimś własnym mieszkaniu. I to się stało dzięki bratu mojej żony, który nam kupił i podarował mieszkanie dwupokojowe z kuchnią, z małą łazieneczką, też na Sępolnie. To było bardzo dobre mieszkanie. I do tego był malutki ogródek, słoneczny i z wypoczętą ziemią, w którym hodowaliśmy pomidory z bardzo dobrym efektem, bo to były bardzo duże i smaczne pomidory.

I w ten sposób już od trzeciego roku studiów prowadziłem samodzielne życie. To znaczy z rodzicami byliśmy w jak największej zgodzie, oni odwiedzali mnie a ja ich, ale już byłem samodzielny i pracowałem. To bardzo dobrze mi zrobiło, ponieważ zapoznałem się z problemami medycyny, można powiedzieć troszkę na wyrost. Inni studiowali, a ja już to wiedziałem. No i w ten sposób dojechaliśmy do końca studiów, byłem dobrym studentem.

Razem z moją żoną marzyliśmy, żeby zostać rodzicami, mieliśmy warunki do tego, było mieszkanie i praca. Chociaż byliśmy niezamożni, nigdy nie byliśmy głodni, nie narzekaliśmy. Nasz synek Piotr urodził się w 1953 r. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Był dzieckiem trudnym, bo strasznie wrzeszczał, to nas trochę wykańczało nerwowo. Winnym tego byłem ja. Będąc już wtedy po pediatrii, znałem te wszystkie teorie żywienia i chorób, i wszystko, co najgorsze można sobie wymyślić, przyklejałem do mojego syneczka – żeby go ratować oczywiście i zalecałem sposoby żywienia. Dzisiaj wiemy, że najlepszym sposobem jest karmienie piersią i dzisiaj karmi się „na żądanie”. Czyli kiedy dziecko chce, to się go karmi. Wówczas teoria była inna, nie wolno dawać na żądanie, tylko trzeba się ograniczać do godzin, zazwyczaj co około 3 godziny, z przerwą nocną, no i okazuje się, że nie każde dziecko znosi taki rygor.

A Pan Profesor jest za jaką metodą?

Ja jestem nowoczesnym człowiekiem i jestem za żądaniem, oczywiście bez przesady, nie co 5 minut. Po karmieniu potrzeba czasu na trawienie, które trwa 2-3 godziny. Nie można dziecka karmić co pół godziny. Tymczasem żona moja, pod moim wpływem, niestety, stosowała te rygorystyczne przepisy. Mając dobre znajomości na położnictwie, jeździłem codziennie rowerem rano po zbierane mleko od kobiet, które karmiły. Ponieważ nam się zdawało, że Piotr za mało je. Dzisiaj wiem, że to jest ogólny sposób myślenia matek, że zawsze ich dzieci za mało jedzą. I słabo się rozwijają. Myślę, że myśmy to dziecko nasze męczyli przez nadmierne przekarmianie. Dowodem tego są fotografie naszego Piotreczka, kiedy wyglądał jak bania. Śliczny był, bo ładnie dzieci wyglądają jak takie pampuchy, ale w sumie to nie jest zdrowe. To jest zaburzenie w trawieniu. I pewnie dlatego płakał po prostu. Ale myśmy byli na to ślepi i głusi, ponieważ wierzyliśmy regułkom, ale później wszystko minęło. To przecież nie jest choroba, on zaczął rosnąć. Jak był większy, już sam potrafił sobie regulować. Później już było bardzo dobrze. Piotr do dzisiaj jest zdrowym mężczyzną, już na emeryturę w tym roku poszedł. Mówię o tym, bo to jest troszeczkę i śmieszne, jako anegdotka, ale też bardzo pouczające dla młodych lekarzy, że muszą brać pod uwagę nie tylko reguły, które mogą być słuszne, ale również zastosowanie tych reguł do odpowiedniej rzeczywistości. Tak, że potem wszystko już było normalnie. Ja dalej pracowałem zawodowo, ponieważ w dniu urodzenia Piotra zdałem ostatni egzamin. To był egzamin z psychiatrii ogólnej, tak, że dostałem dwa prezenty. I syneczka i ostatni egzamin z dyplomu. Jak miałem już dyplom, to chciałem być zatrudniony legalnie. To się okazało nie takie proste. Ponieważ w tamtych czasach trzeba było mieć skierowanie do pracy, *ergo* trzeba było wiedzieć jakie są możliwości tego zatrudnienia. Mnie się wydawało, że moim atutem są moje bardzo dobre i dobre stopnie oraz poparcie pani prof. Hanny Hirszfeldowej, do której chodziłem jako wolontariusz na jej wykłady i do kliniki, żeby się przyglądać. Mówiła: „poczekaj, jak będziesz miał dyplom, to ja cię przyjmę”. No, ale się okazało, że brakowało mi bardzo ważnego atutu, mianowicie przynależności partyjnej. Do klinik, jako bardzo ekskluzywnego zatrudnienia brało się „najlepszych”. I tym sposobem ja odpadłem. Ale dostałem skierowanie do Płakowic, takiej wsi niedaleko Lwówka Śląskiego.

Czytałam książkę Jolanty Krysowatej „Skrzydło anioła”, w której opisuje ten niezwykły dom dla dzieci koreańskich, utworzony w 1953 r.

Ja w tej książce zostałem wzmiankowany jako doktor Zbigniew. Gdzieś w grudniu dostałem skierowanie do Płakowic (od 2000 r. Płakowice stanowią część Lwówka Śląskiego). W Płakowicach był dom dla sierot koreańskich i o tym już nie będę mówił, ponieważ to jest rzecz znana. W tym domu było ich bardzo wiele, w różnym wieku, od 6 do 12 lat. Dostałem pod komendę mały szpitalik na wzgórzu koło stacji kolejowej, gdzie należało dzieci hospitalizować, jeżeli były przyczyny, a jeżeli to przekraczało moje możliwości diagnostyczne czy lecznicze, wtedy odesłać, przeważnie do Lwówka. Równocześnie zatrudniłem się w szpitalu w Lwówku Śląskim, do którego jeździłem rowerem albo szedłem piechotą. Byłem jedynym lekarzem pediatrą w całym powiecie lwóweckim. Wspomagali mnie felczerzy, byli wojskowi, zresztą muszę powiedzieć ludzie bardzo dobrze orientujący się w leczeniu, no a potem, w ciągu dwóch lat, przybyło dwóch lekarzy. Jednym z nich była pani doktor Alicja Szczepanik.

Ale wróćmy do Płakowic. Z punktu widzenia medycyny klinicznej, był tam bardzo jednolity materiał chorobowy, były to przede wszystkim problemy pasożytnicze. Zdarzało się kilka gatunków pasożytów w jednym dziecku. To związane było z ich okropnym poziomem higienicznym. Ale były też i dzieci, które miały bardzo ciężką chorobę, nieznaną w Polsce, spowodowaną przywrą płucną. To był pasożyt który się przyklejał do płuca i ssał krew. Zjadał po prostu tkankę płucną. Obraz kliniczny zupełnie przypominał gruźlicę, łącznie z krwotokami. A więc początkowo to była bardzo trudna diagnostyka, bo nie bardzo wiedzieliśmy, co to jest. Pomagał nam w tej diagnostyce zakład parazytologii w Poznaniu. I tam był pan prof. Czesław Gerwel, który to zdiagnozował. Do tych przypadków przyjeżdżali lekarze z Wrocławia, ponieważ to był bardzo ciekawy materiał kliniczny. I powstało nawet kilka prac, w których koledzy opisywali te przypadki. Oczywiście nas pominięto, ponieważ myśmy tam byli do roboty, a nie do żadnej nauki. Niemniej stykaliśmy się z tym bardzo często. A poza tym trzeba było sobie radzić z tymi pasożytami. No to było też troszkę skomplikowane, bo leki nie były tak łatwe do uzyskania jak w dzisiejszych czasach, tylko o te leki trzeba było się starać, żeby je gdzieś kupić.

Dzieci czuły się tam bardzo dobrze. Nie miałem kontaktu z dziećmi na ich salach, one przychodziły do mnie na konsultacje. Większość z nich, poza bólami brzucha, jakimiś przeziębieniami to była zdrowa. Tylko były wygłodzone. Najpierw trzeba było je nakarmić porządnie, a potem wszystkie rzeczy się stopniowo wyrównywały. Nasz personel polski, dość liczny, bardzo lubił te dzieci, nie było specjalnie żadnych zadrażnień. Ponieważ tam było kilkaset dzieci, musieli je podzielić wg swoich kryteriów. Na czele takich oddziałów stali mali kapitanowie, wszystko było zorganizowane po koreańsku. Nasz personel tego nie rozumiał. Dzieci bardzo szybko nauczyły się po polsku, nawet zdarzało się tak, że one między sobą rozmawiały po polsku. Dzięki temu panowały bardzo przyjacielskie stosunki

Rozmowy „Głosu Pocieszenia”

między nimi, a personelem. Wychowawców nie wołali po nazwisku czy po imieniu, tylko tata albo mama. To było bardzo przyjemne, ale doszło do uszu władz koreańskich, i pewnego dnia – pamiętam, bo byłem wtedy w Płakowicach – przyjechała delegacja koreańska. Oczywiście zbadano wszystkie warunki, ale głównym zastrzeżeniem po wizytacji było to, że my polonizujemy dzieci koreańskie. A oni tego sobie nie życzą, proszą żeby lekcje były w duchu koreańskim, żeby śpiewały piosenki koreańskie, a nie polskie i takie tam rzeczy. One miały w Polsce się odkarmić, wyleczyć i wrócić do Korei. To było jasne, że było tak zamierzone, ten cel został spełniony. Dzieci nauczyły się też różnych zawodów, niektóre były bardzo zdolne. Te dzieci, w odróżnieniu do polskich, miały bardzo twarde charaktery, to znaczy one się prawie nigdy nie skarżyły, ani nie robiły żadnych trudności przy badaniu, przy braniu leków, przy diecie itd. Jak im czegoś brakowało do jedzenia, w sensie ich zwyczajów, to szły do lasu i zbierały mech. I tym mchem sobie dojadały. I tym sobie doprawiały jedzenie. To było zrozumiałe, bo w sensie społecznym to były sieroty, nie miały kiedy się nauczyć. Nie było zaprzyjaźniania się z dziećmi polskimi. Bawiły się osobno. Jak ja byłem to tam dzieci polskich nie było. Dopiero później zaczęły wpływać grupy polskie, bo Koreańczycy wyjeżdżali. Ale o Koreańczykach nie będę tu zbyt dużo mówił, bo wszystko jest napisane w książce. (Jolanta Krysowata, *Skrzydło anioła*).

Mnie tam było dobrze, czułem, że jestem potrzebny. Kilka przypadków kierowałem do szpitala, rozpoznania były zawsze trudne ze względu na to, że w okolicy brzucha to mógł być zawsze wyrostek robaczkowy albo pasożyty, trzeba było to rozróżnić, żeby nie robić zbędnych badań.

A narzędzi diagnostycznych nie było?

Nic nie było, tylko własne ręce, wyczucie, wiedza, inteligencja lekarska. Ja byłem młodym chłopakiem, mnie się zawsze zdawało, że ja wszystko wiem, ale to jest cecha młodych ludzi – entuzjazm, samowiedza… nie wypieram się, byłem taki strasznie mądry, zresztą już od pierwszego roku taki byłem. Koledzy z tego powodu przezywali mnie – *Docentoid*.

W tym czasie we Lwówku brałem udział w pracy na oddziale dziecięcym. Pomogłem w organizacji oddziału, bo tam nie było pediatrii. Byli lekarze, bardzo zasłużeni, znacznie starsi ode mnie, i mieli starszą szkołę, ale nie mieli kontaktu z wiedzą nowoczesną. Ja miałem, bo chodziłem na wykłady prof. Hirszfeldowej i u niej zdawałem egzamin. To było takie zetknięcie się medyków starszych z młodszymi. No, ale ja tam zwyciężyłem, wprowadziłem świeże powietrze na oddziały.

Czytałam, że okna były zamykane, żeby się dzieci nie przeziębiły, a Pan Profesor powiedział: dajcie dzieciom tlenu i kazał je pootwierać.

Coś w tym rodzaju, w każdym razie były takie sytuacje. Jednym z moich małych zwycięstw, ale bardzo ważnych było to, że pierwszy wprowadziłem tam, znane we Wrocławiu, w klinice pani prof. Hirszfeldowej, kroplówki dożylne. Przedtem dzieciom odwodnionym było dozwolone i stosowane, nawadnianie tzw podskórne, czyli strzykawką podawano w brzuszek, w tkankę podskórną dużą ilość roztworu soli fizjologicznej. Ona była bardzo źle wchłaniana. I efekty były bardzo mizerne, tak, że dzieci, mimo takich drastycznych sposobów, najczęściej umierały z powodu odwodnienia. I to było bardzo źle, a tych dzieci było dużo, bo główną chorobą wtedy była jednak biegunka. Ze względu na biedę i higienę. Na wsi to sobie jakoś leczyli, ale wszystko było dość marne, tak, że śmiertelność była duża. Dziecko z biegunką, odwodnione, kiedy do nas trafiało, to jego szansa na odzyskanie zdrowia i życia nie była większa niż 30-40%. Pamiętam bardzo dobrze ten dzień, mojego zwycięstwa, bo wtedy miałem dyżur w tym szpitalu. Przyjąłem dziecko, kompletnie odwodnione – a dzieci odwodnione są sine i bardzo chude. I wyglądają tak jak umierające, mają zaostrzone rysy. Poprosiłem pielęgniarki, żeby przyniosły igły i sól fizjologiczną, w takich słoikach była.

Pan Profesor widział wcześniej jak to się robi u prof. Hirszfeldowej?

Ależ oczywiście! To nie jest wcale takie łatwe, cała trudność polega na znalezieniu i wbiciu igły do żyły. Ponieważ po pierwsze u dziecka te żyłki są słabe, cieniutkie, po drugie są odwodnione, czyli są zapadnięte, a więc trafienie jest dosyć trudne, trzeba mieć dużo cierpliwości i wprawy. I takiej wprawy myśmy nabywali w klinice, na zajęciach praktycznych. Uczyły nas pielęgniarki. Tę metodę przywiozła pani prof. Hirszfeldowa ze swoich wojaży zagranicznych a miała wielu przyjaciół pediatrów za granicą. No i widzę tego małego pacjenta na stole. Zazwyczaj to dziecko było zakutane jak to się mówi, w różne koce, kocyki, wyglądała tylko główka. Jak go mamusia rozebrała to tylko ta duża główka i chude ciałko, rączki jak patyczki, więc ja poprosiłem jeszcze jednego z doktorów i mówię: „panie doktorze, ja tu chcę założyć kroplówkę”. – „No to próbuj pan”. Wbiłem igłę dobrze, kroplówka poszła i na drugi dzień – dziecko różowiutkie.

Były i smutne chwile, ale ta jedna była bardzo pocieszająca. Ale to były efekty tego szkolenia, ówcześnie nowoczesnego, ja mam stare podręczniki z tamtych lat, w których nawet nie ma mowy o tym. Sześć lat okupacji to była straszna wyrwa w życiu cywilizacyjnym, naukowym, każdym. Już się o tym tak nie pamięta. W każdym razie zyskałem sobie tym od razu uznanie, i już mi bardzo wierzono. Ja to później robiłem wiele razy, nawet punkcję szpikową, zwykłą igłą, co też było wyczynem.

Ryzykant z Pana

Ryzykant to na pewno, a to z powodu zbytniego samozadowolenia. Z takich szczęśliwych przypadków, pamiętam rozpoznanie i wyleczenie dziecka z gruźliczym zapaleniem opon mózgowo-rdzeniowych. W owym czasie takie zapalenie prawie zawsze skutkowało uszkodzeniem mózgu i albo takie dziecko umierało albo stawało się ciężko upośledzonym, przede wszystkim z wodogłowiem. Dziesiątki takich dzieci leżało na oddziałach, był to dość straszny widok. Kto tego nie widział, to nie zdaje sobie sprawy, że czaszka się powiększa pod wpływem ciśnienia płynu mózgowo-rdzeniowego, robi się tej wielkości co dynia, skóra się bardzo naciąga i do tego jest ten malutki kadłubek dziecka. Wygląda to potwornie. Ale te dzieci żyją. Zazwyczaj posyłało się takie dziecko do zakładów opiekuńczych, najczęściej prowadzonych przez siostry zakonne, na przykład taki zakład był w Jaszkotlu, pod Wrocławiem. I tu chciałbym podkreślić rolę pielęgniarki, szczególnie na oddziale małych dzieci a szczególnie na oddziale dzieci z problemami. To są problemy albo zakaźne, albo rozwoju, albo trudne do leczenia. I tutaj trzeba wielokrotnie podkreślić, że idealnymi współpracownikami lekarza są siostry zakonne. To jest coś, co każdy lekarz powinien wiedzieć, a w tamtych czasach siostry zakonne nie były dobrze widziane w szpitalu. Ale jeżeli chodzi o pediatrię ówczesne władze zostały przekonane przez naszych szefów, że to jest najlepszy sposób opieki. I był taki moment kiedy w klinice zwolniono wszystkie pielęgniarki zakonne, i bardzo boleśnie to przeżywaliśmy. Trzeba sobie zdać sprawę, że pielęgniarka zakonna zawsze przyjdzie na każde wezwanie, w dzień i w noc. Pielęgniarka taka nie oszukuje, nie kłamie, bardzo dokładnie spełnia swoją rolę. Jest prawdziwą siostrą miłosierdzia, często modli a przy zgonie dziecka pali świeczkę. Niby to są drobne rzeczy, ale jednak one stwarzają pewną atmosferę szacunku, godności i zaufania. To nie to, co teraz, wieczny pośpiech, chorzy nie wiedzą, kto jest pielęgniarką, kto salową , kto pani doktor, kto w ogóle przychodzi na lewo. To jest teraz zupełnie inny świat. Ja zawsze byłem absolutnym zwolennikiem opieki zakonnej w szpitalach. Poza tym te siostry miały wpływ na swoje koleżanki po fachu, niezakonne, a często było tak, że przychodziły do nas – byłem wtedy kierownikiem kliniki – pielęgniarki świeżo po szkole, młode dziewczęta, przeważnie 18-20 lat, im dużo brakowało w obyciu z małym człowiekiem. Zdarzało się, że te zakonnice potrafiły dać im przykład i one już tak postępowały, jak powinny. To jest trudna praca, nie wszystkie wytrzymywały. Ja się zawsze śmiałem, bo jak przychodziło ich na oddział kilka, to zawsze między nami lekarzami mówiliśmy, poczekajcie, zobaczymy, co będzie za trzy miesiące. Bo ja wiedziałem co będzie, te, które nie dają sobie rady z dziećmi, to powiedzą, że one nie mogą, część znajdzie sobie kawalerów, wyjdzie za mąż i już nie będą chcieć pracować i zostanie kilka, te przeważnie nie wychodzą za mąż i zostają u nas.

Najlepsza szkoła pielęgniarska w sensie organizacji i efektu, przed drugą wojną światową, to była szkoła prof. Franciszka Groëra we Lwowie. We Lwówku miałem problem z wykwalifikowanymi pielęgniarkami, bo ich nie było. No to przyjmowaliśmy dziewczyny ze wsi, tylko warunek był, że będą czyste, zdrowe, będą miały porządną fryzurę i będą się zachowywać normalnie. I takie były, dużo było takich przyjemnych dziewcząt. I one się w ciągu krótkiego czasu adaptowały, bo nie miały żadnych zabiegów, jakich dzisiaj wymaga się od pielęgniarki. U nas wtedy trzeba było umyć dziecko, nakarmić, przebrać, położyć do łóżeczka, sprawdzić co się dzieje i tylko tyle. Tak wykształciliśmy kadrę pomocy pielęgniarskiej. I one były bardzo sprawne. Ale zdarzały się nieraz momenty trudne. I taki moment sobie przypomniałem. We Lwówku zdarzył się taki incydent. Te młode dziewczyny pomyliły dzieci przy wydawaniu do karmienia matkom. Tam było jakieś dwadzieścioro dzieci i taki był wtedy powszechnie stosowany system, że noworodek leżał osobno. I do karmień były te dzieci przywożone. I przybiega do mnie taka jedna, skądinąd bardzo miła pomocnica i mówi: „Panie doktorze, nieszczęście. Nie wiem, które dziecko jest czyje”. Żadnych opasek identyfikacyjnych wtedy nie było. Co tu zrobić? No, ale coś trzeba zrobić. Bo nie możemy powiedzieć, że nie wiemy, to jest wykluczone. Musimy być pewni, więc mówię tak: „Proszę wyłożyć wszystkie dzieci na stole centralnym i powiedzcie matkom, żeby je sobie same wzięły do karmienia”. I wie Pani, że to poskutkowało? Nie było w ogóle problemu. Chwila dobrego pomysłu. Potem już wprowadziliśmy system oznakowania.

Z Lwówka jeździłem do Wrocławia na konferencje pediatryczne, żeby się dalej szkolić. Bo ciągle marzyłem o pracy w klinice. To był mój pomysł. Dostaliśmy jednak we Lwówku bardzo piękne mieszkanie. Od zarządu miasta, bardzo piękne. Cztery pokoje z kuchnią, w bardzo dobrej kamienicy, w dobrym miejscu, bardzo zadbali. No i zanim tam się wprowadziliśmy urodził się Maciek – to był 1956 r.

Cdn.

Renesansowy zamek w Płakowicach, zwany czasem Śląskim Małym Wawelem, jest cudem ocalałą perełką, jakże rzadką na tych ziemiach, gdzie liczne wojny i ludzkie barbarzyństwo ograbiło i zniszczyło wiele zabytków architektury. Warto odwiedzić Płakowice i leżący po drugiej stronie Bobru Lwówek Śląski. Te miejsca mają historię sięgającą epoki brązu.

SACRUM W SZTUCE

TAJEMNICA PIEKARSKIEGO OBRAZU

◆◆◆ MATKA MIŁOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ ◆◆◆

Barbara ĆWIK

Matka Boska Opolska (pierwotnie w Piekarach)

Matka Boska Piekarska (trzecia kopia)

Te dwa obrazy, które widzicie, wbrew pozorom, przedstawiają tę samą Matkę Boską Piekarską. Ktoś powie, ale to przecież różne epoki, w których powstały, dzielą je wieki, a chociaż prezentują ten sam typ wizerunków maryjnych, to jakże inaczej są namalowane. Ten powyżej to powstała ok. 1480 r. ikona malowana temperą na lipowej desce. Takie przedstawienie Matki Bożej z Dzieciątkiem to typ *hodegetrii*, czyli wskazującej drogę. Maryja ma na nim głowę lekko pochyloną w stronę Dzieciątka, które trzyma na lewej ręce. Patrzy poważnie, prosto na nas. W prawej ręce trzyma jabłko, symbol Ewy, ale i wskazuje jednocześnie na Jezusa. Cała jej postać okryta jest ciemno-szmaragdowym płaszczem w typie bizantyjskiego maforionu, z czerwono-brunatną podszewką i wąziutką złotą lamówką. Jej czoło przesłania rąbek białej tkaniny. Pod szyją widać żółtą suknię. Dzieciątko patrzy na Matkę, Jego ciemno-blond włosy są lekko kręcone. Ubrany w brązowo-fioletową sukienkę unosi prawą rączkę w geście błogosławieństwa, lewą przytrzymuje księgę, która zastępuje dawny zwój Pisma Świętego. Zauważmy charakterystyczne dla stylu gotyckiego ostro łamiące się fałdy szat.

Natomiast obraz obok nie posiada nic z gotyckiego ducha pierwowzoru, jedynie jego elementy i układ postaci są podobne. Dlaczego pierwowzoru? I tutaj znowu, sięgając do historii, natrafiamy na wydarzenia godne opowieści z dreszczykiem. Ten niezbyt udany czy też wręcz koślawy i źle namalowany wizerunek Matki Boskiej Piekarskiej – tak, ten sam, który cieszy się do dzisiaj czcią polskich wiernych – jest prawdopodobnie drugą kopią oryginału. Kopią?!!! Przecież tak nie wyglądają kopie! To zupełnie inny obraz! Można się z tym zgodzić, ale... nawet niedoskonały wizerunek Matki może stać się przepiękną drogą Boga do ludzkich serc. On często wybiera niedoskonałe narzędzie, aby przez nie działać, by pomagało Mu zbawiać tłumy.

A zatem, wiedząc już, że oba obrazy są w istocie jednym – co za paradoks – poznajcie proszę jaka była ich historia:

Rok 1313

W romańskim kościele św. Bartłomieja w Piekarach wisi w ołtarzu bocznym ikona Matki Bożej z Dzieciątkiem, w typie bizantyjskiej *hodegetrii,* nieznanego autorstwa.

Rok 1659

Panem Bytomia i okolic jest Leon Ferdynand Henckel von Donnersmarck. Po okresie reformacji kościół św. Bartłomieja powraca do katolików. Proboszcz Jakub Roczkowski zawiesza ikonę w ołtarzu głównym. Od tego czasu odnotowuje się coraz liczniejsze uzdrowienia.

Rok 1676

W Tarnowskich Górach wybucha zaraza. Modlący się przed ikoną pielgrzymi wypraszają ustąpienie epidemii. Kult rozwija się spontanicznie, bez udziału władz kościelnych.

Rok 1678

Paulini z Jasnej Góry sprowadzają do Piekar komisję, która ma zbadać podstawy kultu. W efekcie ks. Roczkowski zostaje na miesiąc aresztowany za szerzenie fałszywego kultu, a ikona schowana w zakrystii. Czyżby ktoś chciał zapobiec rozprzestrzenianiu się kultu? Po buncie mieszkańców i wsparciu hrabiego Leona Ferdynanda Donnersmarck ikona powraca na ołtarz główny, ale jej kult jest zakazany. Biskup krakowski powierza opiekę nad ikoną jezuitom.

Rok 1679

Zostaje wydany dekret o unii kościoła piekarskiego z opolskim kolegium księży jezuitów.

Rok 1680

W Czechach wybucha zaraza. Cesarz Leopold I sprowadza ikonę do Pragi, gdzie w procesji zostaje wprowadzona do katedry św. Wita. Zaraza ustępuje. Biskup praski uznaje oficjalnie cudowność wizerunku.

25 marca 1680 r.

Powrót do Piekar Śląskich.

Rok 1683

Europę najeżdżają wojska tureckie. Jan III Sobieski modli się przed jej kopią (wykonaną prawdopodobnie w Hradec Králówe, ponieważ z obawy przed napadem Tatarów krymskich bądź protestanckimi powstańcami węgierskimi oryginał został wywieziony do Opola), prosząc o zwycięstwo. Wracając spod Wiednia w podzięce ofiarowuje MB sukienkę zrobioną ze zdobycznego srebra.

Rok 1697

Przed MB Piekarską przyszły król Polski August II Mocny zaprzysięga *Pacta conventa* i przyjmuje wiarę katolicką.

Rok 1702

Okres wojen religijnych. Ikona zostaje ponownie wywieziona do Opola, gdzie zostaje umieszczona w kościele św. Trójcy.

Rok 1712

Mieszkańcy Piekar uzyskują dekret cesarski nakazujący zwrot ikony, ale jezuici z Opola nie chcą go oddać.

21 lipca 1773 r.

Papież Klemens XIV ogłasza kasację zakonu jezuitów. Ikona przechodzi pod zarząd państwowy. W Piekarach nadal wisi jej kopia.

Rok 1795

Kopia ikony wymaga konserwacji. Podejmuje się jej Karol Zipser, lecz z marnym efektem. Wobec protestów wiernych, nieudany owoc jego pracy zostaje przeniesiony do kaplicy bocznej. A malarz staje przed sztalugami i maluje swoją kopię Matki Boskiej Piekarskiej. Widzimy, co z tego wyszło.

Rok 1813

Władze przekazują ikonę kościołowi św. Krzyża w Opolu gdzie pozostaje do dzisiaj.

Rok 1852

Sufragan wrocławski bp Hermann Gleich oświadcza, że obraz nigdy nie powróci do Piekar Śląskich! Ta, która zawsze była ściśle związana z Piekarami staje się Matką Bożą Opolską.

Nasuwają się bardzo nieprzyjemne myśli – jak można tak bezpardonowo pozbawić mieszkańców Piekar wizerunku ich Pani, Matki, Królowej najmilejszej, która niezmiennie przez tyle wieków ratowała ich w każdym nieszczęściu?

Ale niezbadane i często zaskakujące są działania Boga.

Pomimo, że Piekarom odebrano przepiękną, gotycką ikonę Matki Bożej Lekarki, to kult jakim obdarzano w tym właśnie miejscu tę, która nad nimi czuwa, pozostał. Przybywają tu corocznie liczne pielgrzymki. To nic, że zbierają się u stóp ołtarza, w którym znajduje się kopia kopii, niepodobna do oryginału. Oni widzą przez Nią tę, która zasiada u boku Boga, przy swoim Synu. Jak powiedział przeor piekarskich jezuitów, o. Jerzy Bellman: *Nie pędzel tu mocen, ni praca człowieka, ni drzewo, ni płótno, jeno Duch Boży, który sobie to miejsce i ten lud upodobał*.

To wyjątkowy fenomen piekarskiego sanktuarium, w którym od 1702 r. trwa kult skupiający się wokół dwóch wizerunków. Tak było aż do momentu, kiedy trzeba było wybierać, który z nich jest ważniejszy.

Pewnie jesteście ciekawi, jakie były losy obrazu namalowanego przez Karola Zipsera, z którego uśmiecha się do nas nieśmiało Maryja, a Jezus błogosławi wszystkim, którzy żarliwie proszą o potrzebne im łaski?

15 sierpnia 1925 r.

Nuncjusz apostolski kard. Wawrzyniec Lauri obdarza obraz koronami ufundowanymi przez papieża Piusa XI.

Rok 1940

Nieznani sprawcy kradną z obrazu papieskie korony.

1 grudnia 1962 r.

Papież Jana XXIII nadaje kościołowi piekarskiemu tytuł Bazyliki Mniejszej.

13 czerwca 1965 r.

Prymas Polski Stefan Wyszyński koronuje obraz po raz drugi.

Rok 1983

Papież Jan Paweł II nadaje Matce Boskiej Piekarskiej tytuł Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej

Rok 1984

Podczas prac konserwatorskich w kościele korony ponownie stają się łupem złodziei.

15 września 1985 r.

Biskup Herbert Bednorz dokonuje trzeciej koronacji obrazu.

I tak niezmiennie, niezależnie od tego, który wizerunek Madonny Piekarskiej ich wita, przybywają do Niej rzesze pielgrzymów z wszystkich zakątków Polski (i pewnie spoza niej), dziękując za Jej opiekę i prosząc o pomoc w jakże często trudnej drodze do Boga. I tak się dzieje już od ponad trzystu lat.

JESTEŚ JAK KROPLA WODY

o. Janusz ŚLIWA SJ

Z katechezy wiemy, że Msza św. składa się z dwóch zasadniczych części: liturgii słowa Bożego i liturgii eucharystycznej. Części te łatwo rozpoznać. Liturgia słowa odbywa się przy ambonie, a po jej zakończeniu akcja liturgiczna przenosi się na ołtarz, gdzie ma miejsce liturgia eucharystyczna. Rozpoczyna się ona „przygotowaniem darów", które dawniej określało się mało trafnie „ofiarowaniem". Słowo „ofiarowanie" należy jednak zachować dla Chrystusa, który w czasie Eucharystii ofiarowuje się za nas i dla nas swojemu Ojcu niebieskiemu. Chrystusowe ofiarowanie jest najgłębszym sensem Mszy św.

Wróćmy do przygotowania darów. Zazwyczaj, w tym momencie Mszy św. wierni zgromadzeni w kościele śpiewają pieśń, więc celebrans wypowiada słowa modlitwy szeptem. Najpierw biorąc do ręki chleb i wino błogosławi je: *Błogosławiony jesteś Panie, Boże Wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb/wino…* To błogosławieństwo swoją historią sięga Paschy żydowskiej, a Jezus podobnie też czynił w czasie ostatniej wieczerzy. Zanim celebrans wypowie modlitwę błogosławieństwa wina, dolewa do niego kilka kropel wody. Ta symboliczna czynność ma swoją wagę, a jej znaczenie wyjaśniają słowa, które wtedy wypowiada: *Daj nam, Boże, przez to misterium wody i wina uczestniczyć w Bóstwie Chrystusa, który przyjął nasze człowieczeństwo*. Wino symbolizuje bóstwo Chrystusa, a woda człowieczeństwo. We Wcieleniu Syn Boży stał się jednym z nas włączając nas w dzieło swego odkupienia, dlatego wszyscy możemy mieć udział w Jego Ofierze.

Św. Cyprian, jeden z ojców Kościoła z III wieku uważa, że przez dolewanie wody do wina następuje złączenie Chrystusa ze swoim Ludem, czyli z Kościołem. Tak pisze: *Woda oznacza lud, wino zaś jest krwią Chrystusa. Gdy więc w kielichu miesza się wino z wodą, to lud staje się jednym z Chrystusem i wspólnota wiernych jednoczy się i łączy z Tym, w którego uwierzyła. To zjednoczenie i złączenie wody i wina w kielichu Pana przez zmieszanie tak się dokonuje, że owej mieszaniny już nie można od siebie oddzielić. (…) Nie można, więc przy święceniu kielicha Pana ofiarować tylko samej wody lub tylko samego wina. Jeśli bowiem ktoś ofiarowuje samo wino, to krew Chrystusa pozostaje bez nas; jeśli ofiarowuje się samą wodę, to lud jest bez Chrystusa. Skoro zaś oba się zmiesza i przez to wzajemnie się złączy, dopełnia się duchowa i niebiańska tajemnica.* (Epistola XIII,13.)

Ważne jest, żeby nie przeoczyć tego momentu, który – jak wspomniałem – odbywa się zazwyczaj podczas śpiewania pieśni. Ma on dla nas ogromne duchowe znaczenie. Ta kropla wody dolewana do wina oznacza naszą ludzką naturę i wszystko, co się z nią wiąże: nasze radości i smutki, nasze zwątpienia i nadzieje, nasze sukcesy i porażki, nasze troski o siebie i innych … jednym słowem to wszystko, czym żyjemy i co wypełnia nasze życie. Starajmy się nasze życie świadomie włączać w tę kroplę, która zostaje zmieszana z winem, aby mogło ono zostać przeistoczone w akcie konsekracji. Tak dokonuje się nasze przebóstwienie w Chrystusie, do którego ostatecznie zmierza Eucharystia.

Na koniec „przygotowania darów" ma jeszcze miejsce krótki, ale ważny dialog celebransa z ludem. Kapłan zachęca wiernych do modlitwy: *Módlcie się, aby moją i waszą Ofiarę przyjął Bóg Ojciec Wszechmogący* – na co lud odpowiada: *Niech Pan przyjmie Ofiarę z rąk Twoich na cześć i chwałę swojego imienia, a także na pożytek nasz i całego Kościoła świętego.* W tych słowach odpowiedzi uświadamiamy sobie raz jeszcze, że nasze zgromadzenie liturgiczne ma podwójny cel: oddanie chwały Bogu i nasze uświęcenie. To jest, zresztą, celem każdej liturgii. Po tym przypomnieniu możemy przejść do tego, co jest sercem całej Mszy św., a mianowicie do Modlitwy Eucharystycznej.

MASZ WIADOMOŚĆ

Iwona KUBIŚ

Czasem pojawia się w nas refleksja nad stanem Kościoła w Polsce i na świecie. Lista bolączek jest długa i raczej powszechnie znana. Jedną z nich jest rozluźnienie lub wręcz odejście od praktyk religijnych. „Wierzący niepraktykujący" to postawa nierzadka w obecnych czasach. Porzucamy coś, bo nie spełnia naszych oczekiwań, nie daje nam tego, czego chcemy. Ktoś, kogo wiara jest słaba, nie dostrzeże, jaką wartość ma obecność Eucharystii i Sakramentów w jego życiu. Ale, aby naprawdę mocno wierzyć w Boga, trzeba tego Boga osobiście spotkać. I mylą się ci, którzy uważają, że to niemożliwe. Znam wielu ludzi, którzy mają takie doświadczenie, a i sama do nich należę. Oczywiście, spotkanie Najwyższego to nie przepis na egzotyczną potrawę – nie ma jednej reguły i stałych zasad. Pan przychodzi, kiedy i jak chce. Można jednak wyjść Mu naprzeciw. Dać znak, że nam zależy.

Wiele osób pragnie pogłębienia swojego życia duchowego i religijnego. Takiego właśnie spotkania z Bogiem w warunkach innych niż codzienność naszej wiary. Możliwości jest wiele: katechezy (nie te szkolne), kursy ALPHA, ignacjańskie ćwiczenia duchowne, przeróżne rekolekcje, kursy pisania ikon czy pielgrzymki.

W sierpniu tego roku miałam okazję doświadczyć „Katechezy z dorosłymi Mess'AJE". Nazwa pochodzi z języka francuskiego i wymawiana jest „messaż". Niektórzy żartobliwie przekręcają na „masaż". Ten żart w gruncie rzeczy nie jest pozbawiony sensu. Aby przywrócić życie człowiekowi w stanie śmierci klinicznej robi się masaż serca, a ten „messaż" przywraca życie duszy. Oczywiście przy tworzeniu nazwy nie brano pod uwagę przypadkowej zbieżności brzmienia. Mess'AJE odwołuje się do francuskiego słowa *message* (czyt. mesaaż), które oznacza wiadomość, orędzie, przesłanie i tu wyraża po prostu *Dobrą Nowinę*. Jednocześnie nazwa jest połączeniem francuskiego wyrazu *mess* czyli *msza* oraz pierwszych liter słów *przymierze* (fr. *Alliance*), *Jezus* (fr. *Jesus*) i *Kościół* (fr. *Eglise*). Tak więc cała nazwa przesyła nam wiadomość, że w Eucharystii realizuje się przymierze pomiędzy Jezusem, a jego Kościołem.

Katecheza z dorosłymi Mess'AJE prowadzona jest metodą czterech progów wiary. Każdy realizowany jest w rocznym cyklu 10 – 12 spotkań w określonych odstępach czasu. Można też odbyć kurs wakacyjny. Opiera się na biblijnym przekazie historii narodu wybranego i pierwotnego Kościoła. Wyróżnione są cztery znaczące okresy: *Wyjście, Wygnanie, Jezus, Kościół.* Dorośli uczestnicy zaproszeni są do pogłębiania swojej wiary poprzez poznanie historii narodu wybranego oraz Kościoła pierwszych wieków i konfrontacji tego poznania ze swoim własnym życiem. Tym, co wyróżnia katechezę Mess'AJE, jest praca w oparciu o specjalny program audiowizualny, na który składają się obrazy, poezja, muzyka. Twórca tej metody, ks. prof. Jacques Bernard z Katolickiego Uniwersytetu w Lille twierdzi, iż obcowanie ze sztuką otwiera człowieka na przekaz Bożego Słowa. Każda sekwencja została specjalnie przygotowana przez grupę artystów, aby ilustrować treści biblijne. Obrazy dobrane są zgodnie z metaforyką tekstu poetyckiego odnoszącego się do konkretnych fragmentów ksiąg Starego Testamentu, a całości dopełnia skomponowana do nich muzyka. Każda katecheza zawiera również wiadomości z zakresu historii i teologii.

Propagowaniem tej metody pogłębiania wiary skierowanej do osób dorosłych zajmuje się *Stowarzyszenie Mess'AJE Polska* działające przy Białostockiej Kurii Metropolitalnej. Współpracuje ono ze *Stowarzyszeniem Mess'AJE International* z siedzibą we Francji.

Dobrą wiadomością dla zainteresowanych rozwijaniem w ten sposób swojego życia duchowego jest informacja, że nie trzeba jechać do Francji czy choćby Białegostoku, aby studiować Mess'AJE. Animatorzy z Wyższego Instytutu Teologicznego w Częstochowie przygotowali kurs internetowy.

Jest to propozycja dla tych, którzy odczuwają niedosyt wiedzy biblijnej; pragną zmierzyć się z innym od tradycyjnego sposobem pogłębiania wiary; do tej pory nie znaleźli rekolekcji, których forma odpowiadałaby właśnie im. Mess'AJE to szansa na przygodę z Panem Bogiem i historią narodu wybranego. Dla Niego warto zaryzykować! Cykl spotkań I progu „Wyjście" będzie prowadzony zdalnie przez Skype, począwszy od 11 października 2022, w godzinach 19.00-20.30.

Cykl będzie obejmował 10 spotkań, realizowanych co dwa tygodnie. Grupa zostanie zamknięta na drugim spotkaniu.

Spotkania są organizowane przez Wyższy Instytut Teologiczny w Częstochowie. Informacje na stronie: https://www.wit-czestochowa.pl/251,Warsztaty-biblijne

Należy się oficjalnie zgłosić, podając swoje imię, nazwisko, ewentualnie – wykonywany zawód lub przynależność do jakiejś wspólnoty czy ruchu w Kościele. Link do spotkań zostanie wysłany po przyjęciu do grupy formacyjnej. Liczba miejsc ograniczona.

JESZCZE RAZ O SYNODZIE

STRESZCZENIE SYNTEZY PARAFIALNEJ

Marzena PORĘBA – sekretarz synodu parafialnego

WPROWADZENIE

Synody biskupów mają 57-letnią tradycję, są instytucją doradczą w Kościele katolickim. Powołał je papież Paweł VI w 1965 r. Słowo *sýnodos* z języka greckiego oznacza „wspólną drogę". Do tej pory to wyłącznie biskupi gromadzili się razem, by rozeznawać ważne sprawy dotyczące Kościoła. Papież Franciszek sięgnął głębiej do doświadczenia wspólnej drogi. Odwołując się do chrztu, zaprosił wszystkich wiernych na drogę „podążania razem". Synod o synodalności papież Franciszek rozpoczął w dniach 9-10 października 2021 r. w Rzymie i zakończy go w 2023 r. Do udziału w tym niezwykłym doświadczeniu zaproszeni zostaliśmy wszyscy: dzieci, młodzież, świeccy i duchowni.

W czasie trwania procesu synodalnego w naszej parafii Archidiecezjalny Zespół Synodalny organizował spotkania dla koordynatorów parafialnych procesów synodalnych, w których aktywnie uczestniczył ks. abp Józef Kupny wraz z księżmi z archidiecezji.

Parafialne spotkania synodalne rozpoczęły się 5.03.2022 r. Każdy chętny mógł wziąć w nich udział, dołączając w dowolnie wybranym czasie. Na spotkania zapraszali członkowie Parafialnego Zespołu Synodalnego. O przekazywanie informacji poproszeni byli również ojcowie jezuici i liderzy grup działających na terenie parafii. Zaproszenia były kierowane do parafian podczas ogłoszeń, umieszczane na stronie parafialnej, a także w postaci plakatów, które pojawiały się w przedsionku kościoła i na tablicy ogłoszeń. Odbyło się siedem spotkań. Były one podzielone tematycznie i miały formę otwartą. Synod parafialny zakończył się 7.05.2022 r. Po wspólnej modlitwie parafianie biorący udział w spotkaniu wysłuchali treści syntezy synodalnej i podzielili się swoimi refleksjami, które zostały włączone do ostatecznej wersji dokumentu.

JAK POWSTAWAŁA SYNTEZA?

Synteza to uporządkowany zapis myśli, doświadczeń, poruszeń wywołanych pytaniami, które rozważa się w czasie spotkań synodalnych i rozeznanych przez daną grupę jako ważne – jako wołanie Ducha Świętego. *Vademecum Synodu o synodalności* (https://www.archidiecezja.wroc.pl/pliki/vademecum-synodu-o-synodalnosci.pdf) podaje, że synteza *uwypukla te punkty, które trafiają w sedno, otwierają nowy horyzont. Powinna zwracać szczególną uwagę na głosy tych, którzy, często nie są słyszani. Informacje zwrotne powinny podkreślać nie tylko pozytywne doświadczenia, ale także wydobywać na światło dzienne doświadczenia trudne i negatywne, aby odzwierciedlić rzeczywistość tego, co zostało wysłuchane* (nr 4.1).

Nasza synteza powstawała wieloetapowo i była wspólną pracą Zespołu Synodalnego i uczestników synodu. Zebrane podczas spotkań refleksje z dzielenia się uczestników najpierw były poddane wspólnemu rozeznaniu przez grupę synodalną, która wyłoniła najważniejsze myśli i poruszenia. W ten sposób, po każdym spotkaniu synodalnym, powstawał raport. Po siedmiu tygodniach prac grup synodalnych raporty ze wszystkich spotkań poddane był rozeznaniu i syntezie przez członków Zespołu Synodalnego. Do raportu włączone zostały także refleksje przekazane przez grupy, które spotkania synodalne organizowały we własnym gronie. Sekretarz synodu parafialnego zebrał wypracowany materiał w końcowy, opisowy dokument.

UCZESTNICY

Spotkania synodalne były cennym doświadczeniem obecności Ducha Świętego w Kościele. Ludzie z różnych grup parafialnych – młodsi, starsi, z odmiennymi poglądami – mogli razem się modlić i słuchać siebie nawzajem. W spotkaniach synodalnych wzięły udział 103 osoby; 65 kobiet, 38 mężczyzn. Średnia wieku wynosiła około 65 lat. We wszystkich spotkaniach uczestniczył o. proboszcz. Przewodniczył on również pracom Zespołu Synodalnego. Trzymiesięczna praca na rzecz spotkań synodalnych była twórcza i efektywna, chociaż Zespół składał się z osób niemających wcześniej okazji, by współpracować dla dobra wspólnoty parafialnej.

TROSKA O KOŚCIÓŁ

Uczestnicy spotkań synodalnych z dużym zaangażowaniem brali udział w spotkaniach, poświęcając swój wolny czas i dzieląc się własnym doświadczeniem wspólnoty Kościoła. Na każdym spotkaniu podkreślali troskę o nasz lokalny Kościół, który ma być trwałym fundamentem dla kolejnych pokoleń. Zwracali uwagę na obecność dzieci i młodzieży w Kościele, potrzebę zadbania o najstarszych parafian, a także o tych, którzy z różnych powodów nie przychodzą do kościoła. Zastanawiali się również jak dotrzeć do ludzi, którzy od niedawna mieszkają na terenie parafii, a z jakichś powodów nie uczestniczą w nabożeństwach.

WSPÓLNOTA PARAFIALNA – JEDNOŚĆ

Podczas każdego spotkania poruszany był temat wspólnoty parafialnej rozumianej jako ogół wiernych oraz grup formacyjnych działających w parafii. Synteza doprowadziła do wniosków, że wspólnota parafialna jest sercem naszego Kościoła i to jej dobro powinno coraz bardziej angażować wysiłki świeckich i ojców jezuitów, pracujących w parafii. Aby była sercem, które bije na większą chwałę Pana Boga, z jeszcze większą starannością powinniśmy zadbać o jedność życia parafialnego. Wyniki rozmów synodalnych wskazały bowiem na liczne podziały, które dotykają lokalną wspólnotę. Podziały te przebiegają na styku grup, które nie spotykają się między sobą, rzadko współpracują dla dobra parafii, mało interesują się sobą nawzajem i ludźmi spoza swojego kręgu. Dostrzegalne są również między grupami a wiernymi nienależącymi do żadnych grup parafialnych. Są także zauważane w gronie ojców jezuitów, którzy, zaangażowani w grupy formacyjne, za które są formalnie odpowiedzialni, czasem niechętnie włączają się w inne sprawy.

EUCHARYSTIA

Źródłem, z którego czerpiemy siłę do życia, jest Eucharystia. Celebracja Mszy św. już teraz angażuje w posługę osoby świeckie, które włączają się, czytając Słowo Boże z ambony. Za ich aktywność uczestnicy spotkań synodalnych byli wdzięczni. Ważne jest jednak, by lektorzy czytali z jeszcze większą starannością, pamiętając, że uczestnikami liturgii są w większości ludzie starsi, mający często problemy ze słuchem. Uczestnicy spotkań synodalnych zwracali uwagę na brak ministrantów na mszach niedzielnych, na rażący widok ministrantów przebiegających przez kościół, wpadających podczas większych uroczystości w ostatniej chwili do zakrystii. Przeszkadzają również toczące się głośno wymiany zdań w zakrystii czy też rozmowy parafian w kościele. Pojawiły się głosy z prośbą, by ojcowie jezuici czasem wykorzystywali mikrofon również do tego, by przypominać wiernym zasady zachowywania się w kościele, byśmy stawali się wspólnotą szanującą siebie wzajemnie.

Aby rozwój duchowy wspólnoty parafialnej mógł się pogłębiać potrzebujemy, by Słowo Boże w naszej parafii nie tylko było głośno i wyraźnie czytane, ale by było również wyjaśniane. Obecni na spotkaniach podkreślali, że trudno słucha się kazań, które trwają dłużej niż 10 minut.

INNE UWAGI

Uczestnicy spotkań zgodnie wyrażali pragnienie stworzenia w parafii przestrzeni do wypowiadania się w sprawach lokalnej wspólnoty. Parafianie angażujący się już w życie wspólnoty parafialnej potrzebują ciągle zachowywać wrażliwość wobec parafian, którzy do tej pory nie znaleźli dla siebie miejsca do rozwijania i angażowania swoich talentów, bądź też nie mają odwagi, by to robić.

Parafianie wyrażali wdzięczność za stworzoną w naszym kościele możliwość częstej adoracji Najświętszego Sakramentu, za różnorodność opraw Mszy św.: od „cichych" do tych z piękną oprawą muzyczną. Dziękowali za Mszę św. sprawowaną w intencji chorych, dziecięcą odprawianą w górnym kościele, a także cieszyli się z powstania Oazy Dzieci Bożych.

PODSUMOWANIE

Musimy ciągle być w drodze, szukając nowych form ewangelizacji. Bez poczucia fałszywego zadowolenia z siebie, że już wszystko jest osiągnięte. Każdy z nas na mocy chrztu jest odpowiedzialny za misję Kościoła, którą jest *głoszenie Jezusa Zmartwychwstałego, szerzenie Ewangelii, przyciąganie ludzi do Kościoła*. Potrzebujemy mniej oglądać się na innych, ale samemu podejmować inicjatywę, angażować się. Nie tylko narzekać, zgłaszać postulaty, by je inni realizowali, ale zastanawiać się: co ja mogę zrobić? W co mogę się zaangażować?

Nasza parafia posiada ogromny potencjał: spełniała ważną rolę w historii miasta i rozwoju „Solidarności", przyciągała, dawała schronienie i jednoczyła. Cudowny wizerunek M.B. Pocieszenia dodawał otuchy i nadziei. Z nadzieją spoglądamy w ten czas posynodalny. Wierzymy, że Duch Święty, który prowadził nas w refleksji, będzie też podpowiadał pomysły rozwiązywania problemów, które zauważyliśmy i wskazywał drogę rozwoju. Ufamy, że solidarne działania będą prowadziły nas do synodalności (podążania razem) na większą chwałę Pana Boga.

W kancelarii parafialnej w godzinach jej pracy istnieje możliwość zapoznania się z pełną treścią syntezy parafialnej.

PIERWSZY ODSZEDŁ MAŁY KSIĄŻĘ

Pierwszy odszedł Mały Książę. Za nim Pinokio, Calineczka, Królowa Śniegu i pozostali. Został tylko Ołowiany Żołnierzyk – wierny towarzysz. Ostatni żegnał się z nim Piotruś Pan. Objęli się mocno, a Piotruś Pan szeptał Ołowianemu Żołnierzykowi do uszka:

„Żegnaj przyjacielu, wierny druhu... Nikt nas już nie potrzebuje, nikomu nie jesteśmy potrzebni....nikt za nami nie tęskni... Dorośli zapomnieli że byli dziećmi, dzieci chcą być dorosłe... Wszyscy chcą być dorośli. Nawet Kiwaczek poszedł do reklamy" – szeptał z goryczą.

„Nawet ten pokój jest inny niż kiedyś.....bez duszy. Pamiętam, że gdy odchodziła, spojrzała na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami i powiedziała: „wrócę, gdy ktoś o czystym sercu zapłacze nad tym opuszczonym pokojem". Ktoś taki jak Dorotka. Wtedy tego nie rozumiałem. Byliśmy jeszcze razem. Wszyscy: my, dzieci, kwiaty, ptaki, zwierzęta..." – Piotruś Pan cicho płakał oparty na ramieniu Ołowianego Żołnierzyka.

„Muszę ją odnaleźć i namówić do powrotu. Wtedy wszystko się zmieni i będzie jak dawniej... A ty żołnierzu pilnuj domu i czekaj na mnie... albo Dorotkę."

„Jesteś pewny, że się uda?" – spytał Ołowiany Żołnierzyk.

„Wierzę w to. Tak mocno, tak mocno, tak mocno" – odpowiedział z wiarą Piotruś Pan, chociaż serce ściskało mu się ze strachu. Ostatni raz uścisnął przyjaciela i ruszył w drogę przez mysią dziurę szukać zagubionej duszy pokoju.

Ołowiany Żołnierzyk stanął na baczność, zasalutował i patrzył jak odchodzi jego ostatni przyjaciel. Gdy stracił go z oczu pomaszerował do miejsca, gdzie w kącie mieszkał kiedyś świerszcz. Skulił się w sobie, przykrył starą pajęczyną i stał tak nieruchomo całe lato, jesień, zimę, wiosnę i znowu lato, i zimę, i lato, i znowu zimę, aż otworzyły się drzwi i do środka wbiegła kilkuletnia dziewczynka. Ubrana w długą błękitną sukienkę z białym kołnierzykiem i sandały zatrzymała się gwałtownie na środku pokoju. Jej warkoczyki lekko się kołysały, gdy zdziwiona rozglądała się po pokoju zadzierając wysoko głowę. Na stojące pod ścianami puste regały. Na wiszące ramy bez obrazów i doniczki bez kwiatów. Na stół bez krzeseł, wieszaki bez ubrań i okno bez światła.

Nagle zawarczały werble i dziewczynka znieruchomiała wystraszona.

Wisząca w kącie pajęczyna poruszyła się i na środek pokoju ze stukotem wymaszerował ze swojego kąta Ołowiany Żołnierzyk. Zatrzymał się przed nią, podniósł głowę do góry zasalutował, strzelił obcasami i spytał:

„Czy ty jesteś Dorotka?"

„Nie, mam na imię Magdalenka" – odpowiedziała dziewczynka.

Ołowiany Żołnierzyk zasmucił się, opuścił głowę i znieruchomiał. Obserwowany przez Magdalenkę stał tak zamyślony przez kilka chwil. Naraz poderwał głowę i spytał jeszcze raz:

„Czy ty jesteś Dorotka?"

„Nie – odparła Magdalenka – A kim ty jesteś, żołnierzyku?"

Ołowiany Żołnierzyk nic nie odpowiedział tylko zasmucił się jeszcze bardziej. Zrobił w tył zwrot i ruszył na swoje stare miejsce.

„Żołnierzyku, żołnierzyku nie odchodź! Nie odchodź" – krzyczała za nim Magdalenka.

Żołnierzyk nie reagował. Doszedł do swojego kąta i zniknął za pajęczyną. Magdalenka popatrzyła za nim i zapłakała. Szlochała a łzy spływały po jej sukience na podłogę. I znikały między szparami. Ołowiany Żołnierzyk usłyszał szloch i wyjrzał ze swojej kryjówki. Szybko podszedł do dziewczynki i spytał.

„Czemu płaczesz Magdalenko"? – spytał Ołowiany Żołnierzyk. „Och, Żołnierzyku jesteś taki smutny – odpowiedziała Magdalenka – Tylko nie wiem, co jest bardziej smutne: ty czy ten pokój." Gdy to powiedziała z podłogi tam, gdzie spadły jej łzy, zaczęły wyrastać kwiaty. Białe, czerwone, kolorowe, duże i małe, pachnące i bezwonne i rosły, rosły.... A gdy dotknęły regałów, pojawiły się na nich książki, przez okno zaświeciło słońce, krzesła stanęły przy stole a obrazy wleciały do ram. I w końcu pojawili się dawni mieszkańcy. A na końcu Mały Książe. Tylko Piotruś Pan nigdy nie wrócił. Zagubiony gdzieś w świecie między dorosłymi. A Ołowiany Żołnierzyk codziennie stoi na parapecie i wypatruje go między promieniami słońca.

Jacek PASTURAK

BAJKI W NASZYM ŻYCIU

CUDOWNE I POŻYTECZNE

Mity i baśnie były formami narracji, które od wieków towarzyszyły człowiekowi. Zanim ewoluowały jako gatunki literackie i zanim zostały poddane analizie, były mówione, słuchane i żyły w wyobraźni oraz pamięci odbiorców. Miały tłumaczyć to, co niezrozumiałe i oswajać to, co groźne, bo owiane tajemnicą. Według badań Bruno Bettelheima, świat zawarty w tych opowieściach pozwala na konfrontowanie dziecka z jego wewnętrznymi problemami i podsuwa sposoby ich rozwiązywania. To dzięki utworom braci Grimm, Andersena czy Perraulta dziecko może identyfikować się z bohaterem pozytywnym i – tak jak on – pokonywać niezwykłe trudności, by na końcu osiągnąć szczęście. Ta walka z problemami, które zawsze są możliwe do pokonania, jest podstawą pozytywnego widzenia świata w baśniach. Nie jest łatwe, ale na pewno realne, pokonanie smoka, czarownicy czy podstępnej macochy. Często wykorzystywany motyw drogi, wędrówki uczy dziecko, że aby dojść do celu, musi pokonać wiele trudności, a to, co wartościowe (odzyskanie porwanej księżniczki, odszukanie rodziny, znalezienie cudownego leku) wymaga czasu i wysiłku. Jednak w perspektywie młodego czytelnika najważniejszy jest fakt, że zło zawsze zostaje pokonane, a nawet niepozorny bohater może zyskać sławę, miłość, a nawet królewską koronę. Niejednokrotnie zadowolenie podczas lektury towarzyszy też dorosłemu czytelnikowi – baśniowa rzeczywistość potrafi oczarować każdego, niezależnie do wieku. Dla dzieci jednak posiada również wartość poznawczą i psychologiczną – w sferze symboli porządkuje zachowania pożądane i niewłaściwe, ukazuje konsekwencje wyborów oraz uczy aktywnego podejścia do problemów czy wyzwań życiowych.

DOBRZE WIDZI SIĘ TYLKO SERCEM

Jest to bardzo znana maksyma z utworu Antoine'a de Saint-Exupery'ego *Mały Książę*. Bohater tej opowieści – chłopiec nazywany Małym Księciem – mieszka sam na maleńkiej planecie, zawieszonej gdzieś w kosmosie. Nie czuje się samotny, gdyż dnie wypełnia mu praca, podziwianie piękna przyrody i przede wszystkim wyrywanie delikatnych kiełków baobabów. Są to rośliny, będące symbolem zła, które niezniszczone w zarodku, szybko rozprzestrzeniłyby się i rozerwały planetę. Z czasem jednak Mały Książę dorasta, odczuwa niepokój serca i próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie nurtujące każdego młodego człowieka. Co w życiu jest ważne? Chłopiec opuszcza swój spokojny, dziecięcy świat i wyrusza w podróż na inne zamieszkałe planety.

Książka Exupery'ego nazywana jest baśnią filozoficzną – spełnia kryteria przynależne temu gatunkowi – i te formalne, i te dotyczące treści. Jest bowiem opowieścią, w której świat fantastyczny, cudowny przenika się z rzeczywistością, a symbole przedstawiają problemy egzystencjalne, starcie sił dobra i zła w sposób przystępny dla dziecka. Tak więc i *Mały Książę*, lektura wieku nastoletniego, jest baśnią. Potwierdza to ogromną wartość tej formy, która wspiera dobry rozwój osobowości nie tylko we wczesnym dzieciństwie, ale i u progu wchodzenia w dorosłość. Baśnie, które towarzyszą dzieciom w ich wzrastaniu, w sposób trwały kształtują obraz świata, w jakim te dzieci funkcjonują. Od zawsze były rezerwuarem marzeń człowieka o świecie dobrym i pięknym, o świecie, w którym zło zostaje pokonane przez dobro, a sprawiedliwość, braterstwo i miłość nie są tylko szczytnymi hasłami. Słuchając baśni, dziecko, dzięki wyobraźni i emocjom, zaczyna podświadomie rozumieć sens dobra i zła. W małym człowieku zaczyna wyzwalać się pierwiastek duchowy, będący przejawem prawdziwego człowieczeństwa i dojrzałości moralnej. Nieważne, jak potoczą się dalsze losy dorosłego człowieka, to drgnienie duszy przeżyte w dzieciństwie, będzie miało znaczący wpływ na jego postawę życiową i dokonywane wybory. Dlatego warto czytać dzieciom baśnie. Narzuca się jednak ważne pytanie: Czy w pierwszej połowie XXI wieku ten dobroczynny wpływ baśni na kształtowanie osobowości dziecka jest jeszcze możliwy?

DLACZEGO MAŁY KSIĄŻĘ ODSZEDŁ

W historii o Małym Księciu, po wielu wędrówkach, po poznaniu świata dorosłych na różnych planetach, bohater postanawia wrócić, do tego, co jest dla niego ważne i co wymagało jego zaangażowania – do kraju ojczystego. Rozumie już, że *dobrze widzi się tylko sercem*, a poszukiwania siebie i sensu może odnaleźć tylko w zgodzie z własnymi wartościami. Znamienny jest odbiór świata dorosłych – jest to świat, który hołubi władzę, pieniądze, nałogi zagłuszające poczucie pustki, próżność i miłość własną. Jednak spotkanie ze Zwrotniczym, kierującym ruchem pociągów i podróżnych, wydaje się szczególnie wymowne. Zawrotne tempo życia, pogoń nie wiadomo za czym, poszukiwanie szczęścia wszędzie tam, gdzie nas nie ma są znamienne dla dzisiejszego świata. Jakże wymowny jest wszechobecny pośpiech, pogoń za czymś nieokreślonym, często nawet bez większej wartości. Celem samym w sobie, staje się dążenie do niesprecyzowanego celu. Taki świat Małemu Księciu wydał się bardzo dziwny i smutny. Czy jest w nim miejsce na kontakt z naturą, przyjaźń czy opiekę nad ukochaną różą? Czy jest w nim miejsce na czytanie dzieciom baśni? Czy jest w nim miejsce na pochylenie się nad jakąkolwiek lekturą? Współczesny i powszechny brak skupienia, ciszy, uważności sprawia, że baśniowy świat, który jest przecież opowieścią, zajmuje za dużo czasu i wymaga zbyt wiele uwagi. Paradoksalnie, tych rzeczy – spośród urodzaju wszelkich dóbr – jest jak na lekarstwo.

Szaleńcze tempo naszego życia wiąże się z coraz powszechniejszym odchodzeniem od słowa pisanego. Czas, którego nam wiecznie brakuje, jest warunkiem koniecznym do czytania, do śledzenia fabuły. Książka jest bardziej wymagająca niż serial w telewizji, słowo pisane wymaga uczestnictwa władz poznawczych, namysłu i skupienia. Obrazy są generowane w naszej wyobraźni, nic nie jest podane na tacy – ani uczucia, ani opisy, ani wnioski. Każdy z nas intuicyjnie nawet potrafi zrozumieć różnicę między przeczytaniem tekstu, w tym baśni, a obejrzeniem ekranizacji. Nie zmienia to jednak faktu, że przejście od mowy do pisma było jednym z najważniejszych przełomów w historii człowieka. W tekście zapisanym znalazł się dorobek poprzednich pokoleń, który mógłby zostać zapomniany czy zniekształcony. Porzucenie słowa pisanego na rzecz obrazu jest kolejnym przełomem, jednak jego znaczenie i ocena będzie należała do przyszłych pokoleń.

Kolejnym już elementem tej układanki – obok pośpiechu i wyparcia szeroko pojmowanej literatury – jest zawrotny rozwój technologiczny. Obserwując obecne czasy, można zaryzykować stwierdzenie, że *Mały Książę* jest ostatnią klasyczną baśnią. Nowe pozycje z zakresu fantastyki, literatury dziecięcej czy nawet popularne gry komputerowe, mimo wielu zbieżności z baśniami, niestety nimi nie są. Nie niosą tej psychologicznej głębi, nie mają warstwy poznawczej – najczęściej bazują na emocjach (bardzo ograniczonych, a jednocześnie skrajnych), nie pobudzają wyobraźni, a walka dobra ze złem jest tylko pretekstem do samej walki. Nie ma na końcu rozgrywki, na końcu współczesnej fabuły – jednoznacznego, pozytywnego zakończenia. Nie ma wytartego zwrotu „i żyli długi i szczęśliwie". Za rogiem jest kolejne wyzwanie, kolejna przygoda, kolejny przeciwnik.

Widok dziecka zaczytanego jest obecnie czymś niezwykłym, widok dziecka zapatrzonego w ekran – powszechnym. Może więc jesteśmy w czasach przejścia, gdy po słowie pisanym przyjdzie nowsza, lepsza technologia, która zaangażuje całego człowieka, z jego rozumem, wolą, wyobraźnią i emocjami w proces poznawania świata i szukania sensu oraz wartości. Może i wtedy powstanie nowa forma literacka, która będzie miała cechy dawnej baśni i pozwoli dzieciom (a czasami też dorosłym) czerpać z głębi symboliki, mądrości i doświadczenia poprzedników. **Marta SZEWCZYK**

BIERZMOWANIE 2022

CENA WARTOŚCI

Jacek PASTURAK

Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? (Mt 16,26). Jaka z tego radość, gdy zdobędzie fortunę, ale w drodze do sukcesu zatraci swoje wartości i ideały?

Każdy człowiek wchodzi w dorosłe życie z bagażem wartości, które otrzymał od swoich rodziców. Następnie kształtuje je w swojej rodzinie, rozwija w szkole i poszerza w bliskim sobie środowisku. Nawet jeśli nie do końca jest świadomy ich istnienia, pozwalają mu one podejmować osobiste decyzje, zgodne z jego przekonaniami. Wybierać między dobrem i złem, tym co przyzwoite a niegodziwe, właściwe i podłe, godne lub ohydne. I dorastając, stopniowo wchodzi na obrane drogi życia prywatnego i zawodowego, gdzie jego wartości zostają wystawione na próbę. Zwłaszcza wtedy, kiedy troski codziennego życia sprawiają, że traci je z oczu, zaniedbuje a nawet porzuca. Stają się niewygodne, zbyt wymagające lub niezgodne z nowymi celami życiowymi, wynikającymi np. z rozwijania kariery zawodowej.

Każde przedsiębiorstwo posiada fundamentalne zasady i wartości, którymi się kieruje w swojej działalności w celu osiągnięcia większej zyskowności, lojalności klientów i wartości dodanej dla akcjonariusza bądź udziałowca. Odnoszą się one na przykład do zaufania, wzajemnego szacunku, tolerancji, zaangażowania w realizowaną pracę, lojalności, czy odpowiedzialności. Często są spisane w formie regulaminu, kodeksu, bądź innego istotnego dokumentu, który ma być kluczowym przewodnikiem dla każdego członka zespołu w organizacji. Skoro w jakiejś sytuacji nie wiadomo, jak się zachować, to powinno się podjąć decyzję zgodną z regulaminem, niekoniecznie przyzwoitą.

W takiej sytuacji niektórzy pracownicy dostosowują swoje wartości do oczekiwań przedsiębiorstwa. Nawet jeśli to budzi ich wewnętrzny sprzeciw, rozgoryczenie i frustrację. Jednak dopóki dyskomfort ten jest rekompensowany satysfakcjonującym wynagrodzeniem, będą tkwić w takiej toksycznej relacji. Zakładając maski i udając, że są szczęśliwi, będą wychowywać następne pokolenie do życia w kompromisie i wewnętrznym zniewoleniu

Inni bezwarunkowo podzielając wartości przedsiębiorstwa, zostają w nim na lata, chętnie oddają coraz więcej swojej tożsamości w imię realizacji ambitnych zadań, przekraczania nieosiągalnych celów i zdobywania zasłużonych premii, budując przy tym silną pozycję firmy na rynku. Słusznie przy tym odczuwając podziw kolegów z pracy i szacunek szefów, związany bezpośrednio z dyspozycyjnością, osiąganymi wynikami i oddaniem pracy.

Niektórzy zaś nie zgadzając się na zasady panujące w środowisku zawodowym odchodzą, poszukując nowego miejsca zatrudnienia. Nawet jeśli odbywa się to kosztem pogorszenia statusu materialnego, odbywania kolejnych rozmów rekrutacyjnych, wprowadzania dodatkowych niezbędnych oszczędności stresem związanym z niedoborem finansowym czy wakacji na działce zamiast nad Morzem Śródziemnym. Wierność swoim wartościom, prawo do poszanowania własnej godności, poczucie przynależności do samego siebie oraz niezależności w myśleniu są dla nich ważniejsze niż nadrzędne cele przedsiębiorstwa, zorientowanego przede wszystkim na wzrost wartości rynkowej.

Kim bowiem stanie się człowiek dla którego prawda, uczciwość czy wierność będą przedmiotem negocjacji lub oczekiwanych korzyści? *Padnie łupem zgnilizny i robaków i zatraci się dusza zuchwała* (Syr 19,3).

Każdy w swoim życiu staje przed wyborami, które mogą wchodzić w otwarty konflikt z jego wartościami. I wtedy pojawia się wątpliwość, czy bronić swoich wartości za każdą cenę, czy raczej je przekomponować i zmodyfikować tak, aby były zgodne z podejmowaną decyzją. Tylko czy wtedy nadal są to wartości, na których można budować życie zgodne z wolą Bożą?

REKOLEKCJE – STARA WIEŚ

Jak co roku młodzież z naszej parafii spędziła dwa tygodnie wakacji na rekolekcjach wspólnoty Magis w okolicach Starej Wsi. Przeczytajmy relację kilku z nich.

Te rekolekcje pomogły mi zrozumieć, że przed Bogiem nie muszę się ukrywać. On widzi każdy mój błąd, wadę i porażkę, ale i tak mnie kocha, właśnie taką jaką jestem. Ludzie którzy pojawili się w moim życiu, przez te dwa tygodnie byli niesamowici. Potrafili okazać wsparcie i dać dobrą radę dokładnie w momencie, gdy tego potrzebowałam. Było wiele trudnych momentów, kiedy wątpiłam, nie byłam pewna, czy sobie poradzę, czułam, że zawiodłam Boga, że nie jestem godna. Ale to właśnie oni oraz Pan okazali się moją opoką i bezpiecznym miejscem. Były to moje pierwsze rekolekcje i z wielką radością pojadę na następne stopnie. **Agata Rajewicz**

Na rekolekcje przyjechałam z nastawieniem, że będzie to coś w rodzaju zwykłego obozu, zorganizowanego na zakończenie pierwszego stopnia w Magisie. Jednak myliłam się. Cały ten czas spędzony tam, uświadamiał mi coraz bardziej i bardziej, że Bóg jest obecny w naszym życiu. Nawet jeśli dzieje się coś złego, to Pan Bóg nam pomoże. I wszystkie medytacje, konferencje, nabożeństwa i kazania na Eucharystiach, pokazywały to, że jesteśmy piękni tacy, jacy jesteśmy i dokładnie takich nas kocha Pan Jezus. Także ludzie, których tam spotkałam byli wspaniali i zawsze, kiedy miałam zły humor, mimo że nie okazywałam tego, to właśnie oni poprawiali mi nastrój. Sądzę, iż to Pan Bóg ich zesłał, aby mi pomogli każdego dnia podejmować nowe wyzwania. I za to Chwała Panu.
Alina Nadworna

Czekałam na te rekolekcje cały rok, bo wiedziałam, że będą dla mnie czasem duchowego i psychicznego odpoczynku. Na samych rekolekcjach ponownie spotkałam się ze wspaniałymi ludźmi. Byłam przeszczęśliwa. Pomimo, że pojechałam tam z konkretnymi intencjami, to w międzyczasie niestety zgubiłam swój cel. Bywały trudne momenty ale i takie, kiedy miałam natchnienie i głębokie refleksje. Wszystko to przelewałam na papier. Z Bożą pomocą, pod koniec rekolekcji ponownie odzyskałam mój cel. Dzięki tym rekolekcjom a szczególnie jednej z konferencji, nauczyłam się szczerze cieszyć i doceniać to, co mam. Mimo tego że, nie zawsze bywało łatwo, to udało mi się na nowo nawiązać relację z Bogiem, o której wcześniej zapominałam przez natłok szkolnych obowiązków. Te rekolekcje to był czas i miejsce, kiedy czułam się szczerze szczęśliwa, pomimo trudów, które też tam napotkałam. Za to chwała Panu.
Hanna Czubakowska

W tym roku wzięłam udział w rekolekcjach czwartego stopnia, kończących formację magisową. Spędziłam je we wspaniałym gronie przyjaciół z różnych miast Polski, w przepięknej okolicy Starej Wsi, w Willi Jezuitów. Czwarty stopień był zwieńczeniem wszystkich poprzednich rekolekcji, podsumowaniem, ale też i wisienką na torcie. Patrząc z perspektywy „czwórki" za siebie, widzę długą drogę, jaką formacja dla mnie stanowiła. Jestem bardzo wdzięczna za wiele wspaniałych osób, które tworząc wspólnotę naszego stopnia towarzyszyły mi przez całe cztery lata. Był to czas pełen wzlotów i upadków. Jednak jestem szczęśliwa, że udało się nam dotrwać do „czwórki", która stała się dla mnie wspaniałym przeżyciem. Rekolekcje te były jedyne w swoim rodzaju – spędzone w przepięknej scenerii, w zachwycającej bliskości natury. Dzięki temu mogłam lepiej przeżyć kilkudniowy okres wyciszenia, wsłuchać się we własne myśli i przyjrzeć się mojej relacji z Panem Bogiem. Natomiast bliskość wspaniałych, życzliwych ludzi i niepowtarzalna, pełna ciepła, rodzinna atmosfera, nadały rekolekcjom wyjątkowy klimat i napełniły nadzieją, że to nie koniec naszej wspólnej drogi. Bez wątpienia „czwóreczka" na Willi była dla mnie pięknym czasem, podsumowującym dotychczasowy etap mojej magisowej drogi. Będę wielokrotnie wracać myślami do pełnych radości momentów spędzonych wśród modlitwy, śmiechu i rozmów, podczas ciepłych, lipcowych dni i wieczorów.
Monika Susłowicz

Na rekolekcje czwartego stopnia przyjechało około trzydziestu osób. Na początku, przyzwyczajeni, do entuzjastycznych tłumów zalewających sale gimnastyczne w poprzednich latach, do zgiełku towarzyszącego wcześniejszym wyjazdom, poczuliśmy się nieco rozczarowani. Prawdę mówiąc, jedynym, co nas pocieszyło i co poniekąd kompensowało nieobecność naszych znajomych, był urok miejsca, w którym mieliśmy spędzić kolejne dwa tygodnie. W tym roku czwarty stopień odbył się na Willi. Oznaczało to, że zewsząd otaczały nas lasy, w oddali przez zielone połacie lasu, przedzierały się góry, a tuż przed budynkiem rozpościerała się polana z małym jabłkowym sadem. Widoki nie są jednak jedyną rzeczą, jaką będę dobrze wspominać. Na czwartym stopniu mieliśmy cztery dni milczenia. Ku mojemu zdziwieniu, cisza mi nie doskwierała. Dzięki niej stałam się bardziej obecna, uważniejsza. Musiałam uporać się z myślami, które wcześniej zbywałam pod pretekstem braku czasu. Było to doświadczenie nie do odtworzenia w poza-magisowej rzeczywistości i jestem za nie bardzo wdzięczna. Warto również wspomnieć, iż w odróżnieniu od poprzednich stopni, nasz nie miał już sztywno ustalonej struktury. Mieliśmy poczucie, że zaufano nam, uwierzono w naszą dojrzałość i dano dużo przestrzeni do samodzielnego zagłębienia się w kwestię wiary. Wciąż dostawaliśmy wskazówki: w rozmowach duchowych, konferencjach i medytacjach, ale znacznie bardziej polegano na naszej ciekawości, chęci poznania i zrozumienia. Myślę, że z czasem doceniliśmy kameralny nastrój tych rekolekcji i stworzyliśmy niemal rodzinną atmosferę. Jestem wdzięczna za wszystkie przeżycia związane z tym stopniem i za zbudowanie tak zgranej wspólnoty. Ten wyjazd pod wieloma względami był dla mnie doskonałym zakończeniem formacji. **Karolina Matusiak**

INFORMATOR DUSZPASTERSKI

CHRZTY
(czerwiec–sierpień 2022)

Hanna Babicz, Julia Błażejak, Aleksandra Burczyk, Agata Cichuta, Nina Czernicka, Kaja Galon, Fabian Gruz, Róża Kamińska, Laura Krajewska, Anna Wiktoria Leja, Piotr Leśniak, Liliana Liskowicz, Vincent Marciocha, Leon Matkowski, Marianna Nowak, Bartosz Piesyk, Artur Scholz, Konstanty Szubryt, Leonard Wróbel, Maksymilian Zalewski.

ŚLUBY
(czerwiec–sierpień 2022)

Paweł Franelak – Małgorzata Komarnicka, Andrzej Hojdus – Marlena Wala, Grzegorz Księżarczyk – Paulina Olasz, Mateusz Łuków – Magdalena Banasik.

POGRZEBY
(czerwiec–sierpień 2022)

Julia Baruk, Tadeusz Bęben, Stanisław Biernat, Edmund Cichocki, Krystyna Cichoń, Maria Dudzińska, Jadwiga Figacz, Jan Gołębiewski, Wojciech Granat, Krzysztof Grzeszczak, Sławomira Jabłońska, Maria Kiełb, Henryk Kocielnik, Jerzy Kolek, Bronisław Kowalewski, Bolesław Koziura, Tadeusz Krasowski, Anna Kus, Andrzej Kwiecień, Stefania Matraszek, Wiesław Matusik, Jerzy Milewicz, Hanna Miller, Kazimiera Mizak, Tomasz Molęda, Barbara Muszyńska-Szydlik, Kazimierz Pacholec, Zofia Pączka, Jadwiga Rosińska, Antoni Siedlak, Zdzisław Sitek, Janina Stawna, Jan Stawny, Zofia Szczygieł-Walter, Irena Twardak, Józefa Urban, Zofia Winczowska.

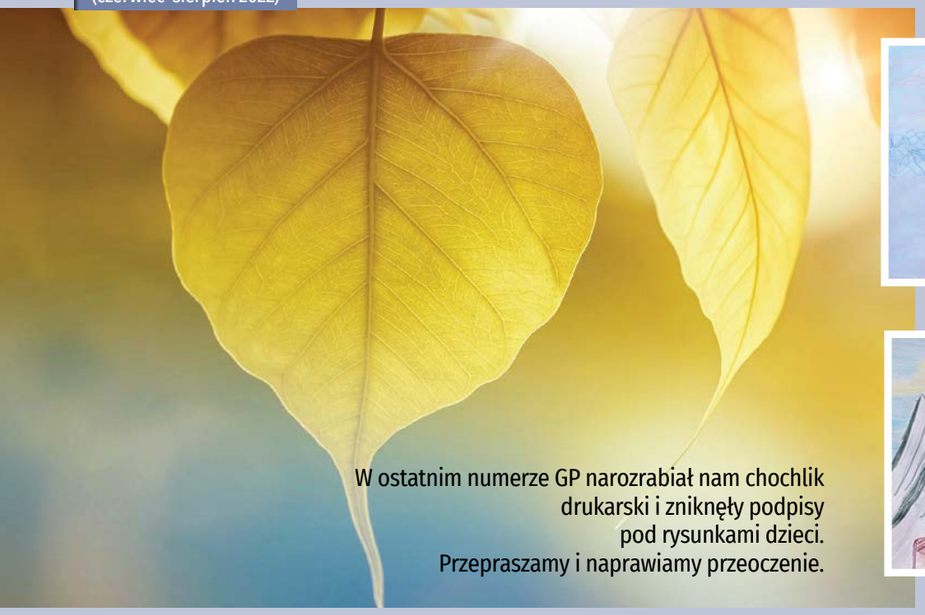

W ostatnim numerze GP narozrabiał nam chochlik drukarski i zniknęły podpisy pod rysunkami dzieci.
Przepraszamy i naprawiamy przeoczenie.

Nad morzem – Marysia

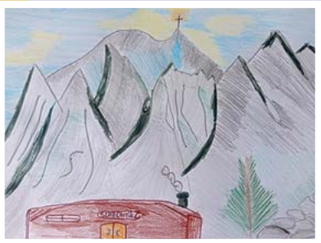

W Tatrach – Andrzej

◆◆◆ PODZIĘKOWANIE ◆◆◆

Serdecznie dziękujemy ks. dr. Ryszardowi Kempiakowi SDB za wieloletnią współpracę z „Głosem Pocieszenia". Artykuły o tematyce biblijnej publikowane przez ks. Kempiaka cieszyły się dużym zainteresowaniem naszych Czytelników. Życzymy wielu łask Bożych w pracy duszpasterskiej i naukowej.

Redakcja

◆◆◆ PODZIĘKOWANIE ◆◆◆

Serdecznie dziękujemy naszej redakcyjnej koleżance Ewie Droszcz za pracę w „Głosie Pocieszenia". Ewa dokumentowała wydarzenia w parafii i przygotowywała chętnie czytane kalendarium. Jesteśmy wdzięczni za zaangażowanie i życzymy powodzenia w związku z nowymi wyzwaniami zawodowymi i rodzinnymi.

Redakcja

Z ŻYCIA PARAFII CZERWIEC–WRZESIEŃ 2022

10 VI OAZA DZIECI BOŻYCH

W piątek 10 czerwca swój rok formacyjny zakończyła Oaza Dzieci Bożych, a w niedzielę 19 czerwca o godz. 12.00 została odprawiona msza z okazji kończącego się roku szkolnego. Ojciec Andrzej Niczypor pożegnał się z dziećmi na czas wakacji i prosił, aby w tym czasie nie zapominały o Panu Bogu i nie robiły sobie wakacji od spotkania z Nim. Potem dzieci wraz z rodzicami i duszpasterzami spotkały się na wspólnej agapie w ogrodzie parafialnym.

18 VI DZIEŃ SKUPIENIA W LEGNICY

W sobotę w oktawie Bożego Ciała, wspólnota Apostolstwa Modlitwy udała się do sanktuarium św. Jacka w Legnicy, gdzie zdarzył się cud eucharystyczny. Pojechali tam wraz z grupą z parafii św. Ignacego Loyoli i duszpasterzami. Uczestnicy wysłuchali konferencji o. Roberta Więcka SJ, była też wspólna Eucharystia oraz adoracja Najświętszego Sakramentu przed cudowną hostią. Późniejsza agapa była okazją do nawiązywania znajomości i pogłębiania wspólnoty. Wszyscy wracali z ogromną radością, chwaląc Pana Boga

23 VI BIERZMOWANIE

W uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa nadzwyczaj liczna grupa naszej młodzieży oraz kilka osób dorosłych przyjęła sakrament bierzmowania z rąk biskupa Macieja Małygi.

25 VII POŚWIĘCENIE POJAZDÓW

Zgodnie z tradycją , w poniedziałek 25 lipca, we wspomnienie św. Krzysztofa, patrona kierowców, modliliśmy się w intencji kierowców o bezpieczną jazdę. Po wszystkich mszach w tym dniu odbyło się poświęcenie pojazdów.

31 VII KONIEC ROKU IGNACJAŃSKIEGO

W ostatni dzień lipca zakończyliśmy, trwający od 16 maja 2020 r., Jubileuszowy Rok Ignacjański. W trakcie jego trwania nasi duszpasterze przybliżali duchowość ignacjańską, gościliśmy także w parafii cudowną ikonę wraz z relikwiami św. Ignacego Loyoli. W czasie Roku Jubileuszowego w naszej świątyni mogliśmy korzystać w z odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami.

15 VIII POŚWIĘCENIE KWIATÓW I ZIÓŁ

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na wszystkich mszach miało miejsce tradycyjne poświęcenie ziół i kwiatów.

28 VIII POŻEGNANIE O. ANDRZEJA

W ostatnią niedzielę sierpnia pożegnaliśmy o. Andrzeja Pełkę, który decyzją o. prowincjała podjął nowe zadania w Starej Wsi k/Brzozowa. Ojciec Andrzej posługiwał u nas od 12 lat. W tym czasie był opiekunem wielu grup parafialnych, w tym dzieci i młodzieży. Pożegnanie to nastąpiło na mszach o godz. 10.30 i 20.00. „Dwudziestka" jak co tydzień odbyła się z oprawą muzyczną Clemesianum oraz wyjątkowo w asyście harcerzy. Modliliśmy się, dziękując za sprawowaną posługę oraz prosząc o błogosławieństwo Boże na nowej placówce. Wielu naszych parafian pożegnało osobiście o. Andrzeja.

28 VIII W INTENCJI NSZZ SOLIDARNOŚĆ

Także w tę niedzielę na uroczystej Eucharystii o godz. 12.00 świętowaliśmy 42. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność". Mszy przewodniczył metropolita wrocławski ks. abp Józef Kupny, a homilię wygłosił ks. kan. Krzysztof Hajdun. W uroczystości wzięli udział zgromadzeni goście: władze NSZZ „Solidarność" Regionu Dolny Śląsk, przedstawiciele administracji publicznej i samorządu oraz uczestnicy strajków lat 80. Licznie przybyły także poczty sztandarowe. Na zakończenie udano się pod tablicę „Solidarności" przy Centrum Historii Zajezdnia

4 IX OTWARCIE BIBLIOTEKI

Po trudnym czasie pandemii, wznowiła działalność nasza biblioteka parafialna, która jest czynna w niedzielę w godz. 10.00 – 12.00. Serdecznie zapraszamy do wypożyczania i czytania książek.

4 IX ODPUST KU CZCI MB POCIESZENIA

Zgodnie z tradycją w pierwszą niedzielę września świętowaliśmy odpust ku czci Matki Bożej Pocieszenia. Z tej okazji homilię na wszystkich mszach wygłosił o. Krzysztof Homa, jezuita. Uroczysta suma sprawowana była o godz. 10.30

Oprac. Ewa Droszcz

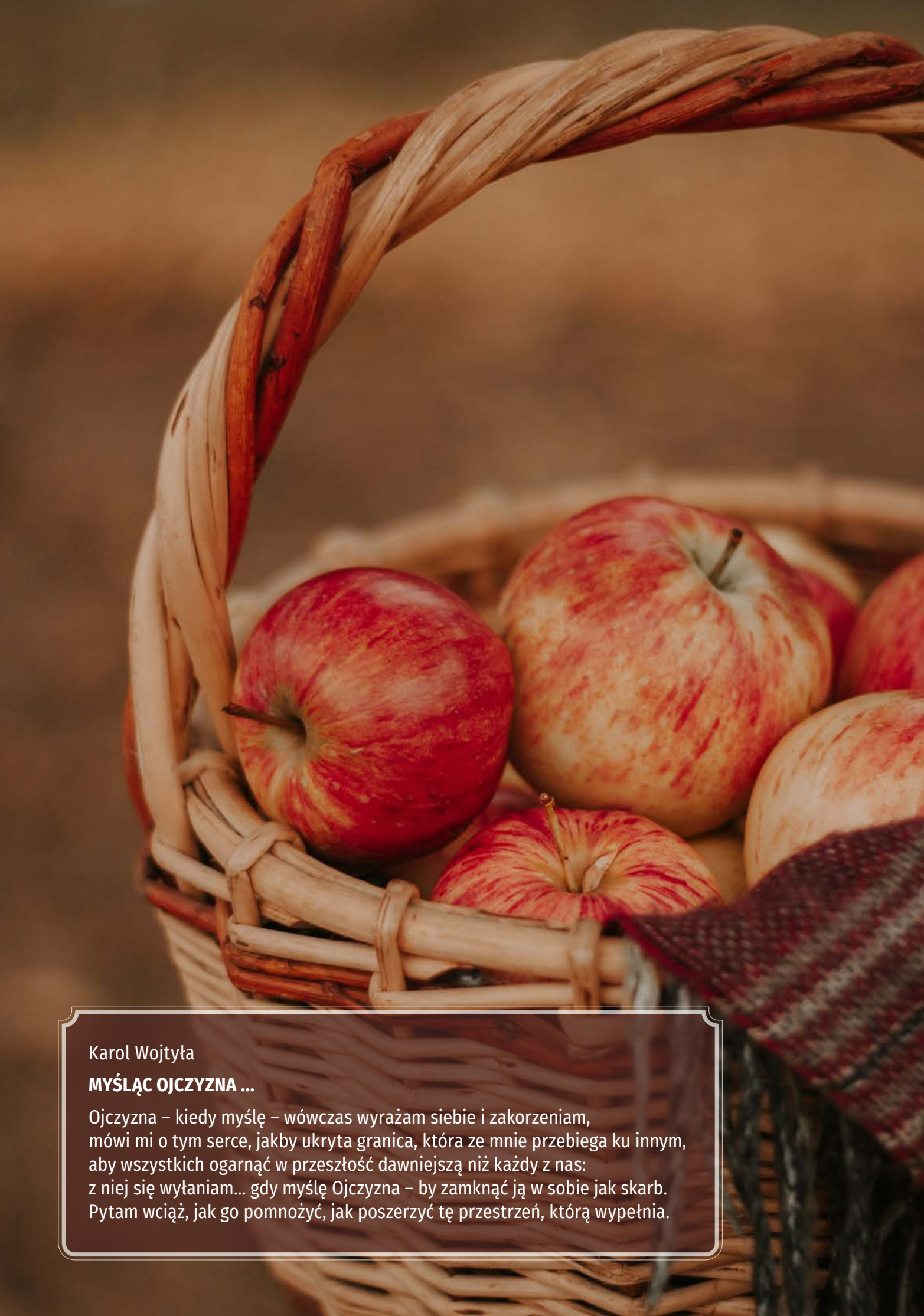

Karol Wojtyła

MYŚLĄC OJCZYZNA ...

Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym,
aby wszystkich ogarnąć w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą wypełnia.